Rok XVIII. We Lwowie, dnia 4. lutego 1910. Nr. 6.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

JE. X. Dra Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa Metropol. lwowsk. ob. łac.

(Ciąg dalszy).

Ale są jeszcze inne powody, które nas skłaniają do uznania sprawy Bożej za najwyższy interes nasz osobisty czyli do oddania całego naszego życia na służbę, na chwałę Boga.

Bóg jest mianowicie nietylko „Życiem wiekuistem“ i Źródłem naszego życia przyrodzonego. Jest On też samą „Miłością“, która od wieków, zanim jeszcze otrzymaliśmy istnienie, ukochała nas po Bożemu... nieskończenie. Bo i patrzcie, Bracia moi Ukochani! On, Ojciec niebieski, który od wieków ma Syna równego Sobie i wystarczającego najzupełniej Jego miłości, — On postanawia adoptować ludzi, a więc sługi i niewolniki, na syny Swoje, postanawia Pierworodnemu i Ukochanemu Serca Swojego dać braci, a razem i współdziedziców Jego szczęścia, chwały. Jeszcze nie wszystko. Mimo, że przewidział, iż ludzkość podniesie w buncie rękę przeciw swojemu Ojcu niebieskiemu, On jej nie odrzuca, ale, aby odzyskać utracone syny adoptowane, postanawia utracić poniekąd Pierworodnego Swojego, wydać Go za nich na śmierć! I Bóg rzeczywiście — gdy nadeszła pełnia czasów — umarł na krzyżu, aby mogli urodzić się synowie Boży przybrani.

Cóż, Bracie mój serdeczny, czy wierzysz teraz, że Bóg cię kocha, jak tylko Ojciec Najdoskonalszy dziecko swoje kochać może? „Tak Panie, wierzę, że mnie miłujesz, że mnie miłujesz nieskończenie. Wszak Ty, Bóg, przebolałeś dla mnie wszystko, co boli! Ale jednak, Ojcze i Boże, dusza moja jeszcze głodna i niespokojna. Na dnie jej leży żal, na dnie jej leży prośba: czemuż ja nie żyłem wonczas, kiedy Ty, Boże widzialny, w Synu Twoim, przebywałeś na ziemi! Byłbym wszędzie chodził za Tobą; dzieckiem byłbym Ci śpiewał „Hosanna“ z dziećmi; młodzieńcem, byłbym z Janem spoczął na Twojem Sercu; grzesznik, byłbym z Magdaleną płakał u stóp Twoich. O, Ojcze, jeśli mię naprawdę nieskończenie kochasz, to spraw, abym nie mniej był szczęśliwy od dzieci żydowskich, od Jana apostoła, od Magdaleny!“... I spełnił Bóg to godziwe, szlachetne pragnienie duszy ludzkiej... Ustanowił Eucharystyę... A Eucharystya to On, to Jezus, to Bóg tak samo wśród nas obecny na ołtarzach z wszystkiemi swojemi zasługami, z nauką swoją i przykładem, z Ciałem i Krwią i Sercem i Duszą i Bóstwem Swojem, jak był niegdyś obecnym wśród ludu wybranego.

Czy masz, duszo, może jeszcze jakie życzenie niezziszczone? Jeśli tak, to mów, proś śmiało. Miłość cię wysłucha!

„Jeśli pozwalasz, o Panie, aby proch mówił do Ciebie... to mam jeszcze pragnienie jedno i już ostatnie. Gdy patrzę mianowicie na Twoje tabernakulum, gdy widzę płonącą przed nim lampkę wieczną, to lepiej rozumiem Twoje słowa: *„Jam jest, który jest“* i te drugie, które mi rzekłeś: *„Nie zostawię was sierotami“*. Niemniej serce moje jeszcze niespokojne. Woła ono: „więcej, jeszcze więcej Panie! Mnie nie dość adorować Ciebie, nie dość patrzeć na Ciebie. Bliżej, Panie, chcę Cię mieć bliżej! Chcę Cię posiąść, chcę zjednoczyć się z Tobą najściślej! Prosił Cię ojciec: zstąp do domu mego, zanim umrze dziecko moje. I zstąpiłeś. A jeśli ja Ciebie z niemniejszą gorącością prosić będę, żebyś wszedł do przybytku serca mego, czy nie wstąpisz“?... I wstąpił Bóg... i wstępuje wciąż, ilekroć tylko chcemy Go przyjąć w Komunii świętej, która jest już pełną religią, najdoskonalszą związką Stwórcy ze stworzeniem tak, że między Nim, a nami niemasz już innego przedziału, prócz zasłony postaci.

Czy sobie, Bracia moi kochani, służbę u Boga teraz jeszcze przykrzyć możemy? Wszak On, Bóg, Pan nasz, niczego od nas nie żąda, czegoby naprzód Sam dla nas nie uczynił! Chce, żebyśmy Mu służyli w pracy.. ależ On w Jezusie najwięcej napracował się na ziemi! Chce, żebyśmy Mu służyli w ubóstwie ducha.. ależ On dla nas stał się najuboższym! Każe nam dźwigać krzyż, ależ on z miłości ku ludziom wybrał w Synu Swoim krzyż największy, bo gdy w każdem życiu ludzkiem jest boleści

przypływ i odpływ, to w życiu Jezusowem był tylko ciągły cierpienia przypływ. Dopuszcza na nas smutek osamotnienia niekiedy tak wielki, iż zdaje się nam, że nas nietylko ludzie opuścili, lecz i Bóg nas opuścił.. alež i Jezus był osamotnionym, On pierwszym wielkim był wygnańcem z nieba, na krzyżu opuszczony przez Ojca, wygnany też ze świata przez własne swoje dzieci, które się Go wyrzekły. Słowem całe życie Boga Człowieka to jedna ciągła służba u Ojca niebieskiego i ludzi. On, Bóg, ukląkł przed stworzeniem. Kto to pojąć może? Nie wystarczyło Mu też raz jeden umrzeć; unicestwia się dla nas w każdej mszy św., cały wydaje się na usługi nasze w każdej Komunii świętej! A więc, gdy mamy tak wzniosły przykład przed oczyma, jakże tu nie wołać: Niech żyje służba u Boga! Niech żyje praca! Niech żyje ubóstwo! Niech żyje krzyż! Jakże nie powtarzać wciąż za św. Franciszkiem Ksawerym: Bóg mój i wszystko moje! I za ewangelistą: *„Godzieneś jest Panie, Boże nasz, wziąć chwałę i cześć i moc: boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są“* (Apokal. 5, 11).

Trzeci wreszcie wzgląd, który nas zapalić powinien do zaofiarowania życia całego Bogu, do pytania Go wciąż: Co chcesz Panie, abym uczynił, i jak chcesz abym uczynił? — to okoliczność, że od miary i stopnia wierności Bogu na tej ziemi, zależy miara i stopień naszej szczęśliwości w niebie. Istota tego szczęścia polega na oglądaniu, na ukochaniu, na posiadaniu Boga. Nic bo innego, jak Bóg, duszy kochającej uszczęśliwić doskonale nie jest w stanie. Odczuł tę prawdę nawet pobożny muzułmanin, który powiedział: „dusza kochająca wyłaby jak potępieniec w piekle, gdyby jej choćby ośm rajów ofiarowano, a nie dano Boga; ona zawsze od Boga tylko Boga domagać się będzie“. Bóg zaś jest wieczną nowością, tj.: wiecznie nową Prawdą, wiecznie nowem Dobrem, wiecznie nowem Pięknem. Kto tedy lepiej Panu Bogu służy na tym świecie, kto więcej starał się Go poznać, ukochać, uwielbić, ten w niebie bliżej znajdzie się Serca Bożego i przez całą wieczność więcej i coraz więcej ogarniać będzie Bożej Prawdy, Bożego Dobra, Bożego Piękna.

Służenie Bogu jest więc przeznaczeniem naszem, najwyższą godnością naszą i szczęściem naszem!

Służy zaś i żyje Bogu na tym świecie najlepiej, kto Go tak bardzo pragnie kochać, jak On Sam Siebie miłuje, jak Go Jezus, jak Go Najświętsza Panna miłuje. Służy Bogu najlepiej, kto Go kocha tylko dlatego, że to On, Bóg, Prawda, Piękno, Dobro Nieskończone, a więc kochałby Go i wtedy, gdyby i nieba za wierną miłość nie było i piekła za karę nie było, bo miłości czystej nie potrzeba bodźca nagrody: kochać, to jej życie i odpocznienie. Nie znaczy to, aby taki wierny sługa Boży nie bał się piekła; boi on się go także, ale głównie dlatego, że tam się Boga nie kocha, że tam się Boga nie ogląda. Służy Bogu najlepiej i kocha Go miłością najczystszą, kto cieszy się Jego doskonałością tak, że za św. Augustynem powtarza: „Panie! Gdyby to, co jest niemożliwe, stało się możliwem, to jest: gdybym ja, Augustyn, mógł się stać Bogiem, a Ty, Boże, mógłbyś zostać Augustynem, pragnąłbym z całej duszy, abyś Ty, Boże, został Bogiem, a ja tylko Augustynem“. Nie dość na tem. Jeszcze dalej musi iść służba Boża. Nie ogląda Pana Boga w życiu przyszłem twarzą w twarz, kto Go kocha jedynie słowami i samemi tylko praktykami pobożności, a nie szuka Go i nie widzi Go i nie usługuje Mu na ziemi w bliźnim swoim. Doskonały sługa Boży odmawia tedy a raczej praktykuje w całem życiu obok cnót boskich czyli teologicznych równie często akty cnót bożo-ludzkich, a więc wiary w braterstwo wszystkich ludzi we krwi Adama i Jezusa Chrystusa, a więc nadziei w uszlachetnienie i upokojenie ludzi jeszcze na tej ziemi, a więc miłości, niosącej bliźniemu wszelkie możliwe dobro wieczne i doczesne i zabiegającej dla ludzkości o ten najistotniejszy postęp, który czyni ją lepszą i naprawdę szczęśliwą. Innemi słowy: służy Bogu najlepiej, kto używa wszystkich władz duszy swojej, całej swojej wiedzy, majątku, wpływu i stosunków swoich, aby Boga nie brakło ani w rodzinach, ani w prawodawstwie, ani w szkole, ani w uczonych akademiach i w głębokich zagadnieniach społecznych i w licznych zebraniach i w wielkich interesach. Służy Bogu najlepiej, kto wielkim jest uczonym a gorliwym katolikiem; kto wielkim jest pisarzem a wzorowym katolikiem; kto wielkim jest mężem stanu a przytem wybitnym katolikiem; kto wielkim w przemyśle i we wszystkich gałęziach działalności ludzkiej a równocześnie jeszcze większym katolikiem [1]). Służy Bogu najlepiej, kto Go miłuje nad wszystkie inne cele i zamiary, nad wszystkie plany i koleje życia, nad wszystkich przyjaciół i zwolenników, nad wszystkie przyjemności i pociechy, we wszystkich troskach i zmartwieniach, we wszystkich pracach i wypoczynkach, we wszystkich obowiązkach i zaszczytach, we wszelkiej chwale i poniżeniu. Służy Bogu najlepiej, kto stara się wychować lud w cnocie i prawdzie, ugruntować w jednostce i w narodzie zakon miłości, urządzić ludzkość na prawach sprawiedliwości. Służy Bogu najlepiej, kto Go miłuje i w początku i w środku i na końcu wszystkich spraw swoich, kto z tej miłości Bożym służy interesom we wszystkiem i wszystkiem, czem tylko im posłużyć może, kto pracuje, cierpi za siebie i za drugich a nigdy nie mówi: już dosyć się napracowałem i dosyć się nacierpiałem i nigdy nie szuka swego spoczynku, ale wciąż pracuje na nową, większą chwałę Bożą! Dopiero taki człowiek, który koło sprawy Bożej i koło dobra bliźniego wciąż z najczystszą chodzi intencyą, dopiero taki człowiek w całej pełni i prawdzie żyje Bogu i dopiero taki całym, doskonałym jest katolikiem! Najszczęśliwszy to równocześnie człowiek, bo Bóg, który w hojności, w wspaniałomyślności nie da się wyprzedzić nikomu, z niemniejszą troskliwością dopilnuje jego interesów. Odda mu Pan chwałę za chwałę, zaszczyt za zaszczyt, nagrodę za służbę, jeśli mianowicie zachowa się jako wierny Boga przyjaciel do końca.

Ale czy człowiek jest w stanie swoich obowiązków wobec Pana Boga i bliźnich dopełnić tak górnie? Bez łaski Bożej — nie; z łaską Bożą, tak. Wszystkie myśli, pragnienia, słowa, trudy, cierpienia, prace choćby najmniejsze, z których układa się prawidłowe, godne czło-

---

[1]) Palau, ks. II. r. 1, 24 i nast.; ks. III. 1; ks. III. 3, 5.

wieka życie ludzkie, wszystkie one zawierają wolę Bożą ale i Jego łaskę, ku wypełnieniu tej woli. W każdej minucie, w każdej sekundzie naszego istnienia jest i działa w nas Bóg. Każda chwila dobra, którą przeżywamy, jest jakby sakramentem, wciąż odnawianym, który wolę Bożą nam objawia a równocześnie łaskę potrzebną na nas wylewa. Przez łaskę i z łaską Bóg, jej Twórca, wchodzi w umysł nasz jako Żyjąca Prawda, w serca nasze jako Żyjące Dobro i roznieca w duszy wciąż żywszą chęć, wierzenia tego, co On widzi, coraz silniejszą gotowość, spodziewania się tego, czem On jest, coraz gorętszą miłość — na kochanie Go tak, jak On się miłuje i kochanie w nim wszystkich stworzeń, na które Jego miłość się rozciąga.

Najwięcej jednak łaski do podtrzymania i wzmożenia w nas życia Bożego otrzymujemy przez sakramenta święte, a zwłaszcza przez Najświętszy Sakrament, który jest duchowym spichrzem chrześcijanina, zbrojownią jego i skarbcem niewyczerpanym na wydatki wojenne w codziennem zmaganiu się z nieprzyjaciółmi zbawienia. Przez Komunię eucharystyczną człowiek staje się silny samym Bogiem; w niej dwa życia, ludzkie i Boże, zlewają się poniekąd w jedno życie; tu Bóg daje człowiekowi własne Swoje Serce na kochanie Go tak, jak On Siebie kocha i na kochanie bliźniego, jak On, Bóg, go miłuje. Tego znaczenia Komunii eucharystycznej dla nadprzyrodzonego życia duszy nikt lepiej nie rozumie, jak Namiestnik Chrystusa na ziemi; stąd też ta serdeczna troska Piusa X. o rozmnożenie w Kościele chleba Bożego, stąd ta jego zachęta do katolików całego świata, aby pożywali tego chleba jak najczęściej.. codziennie. Choć i to przypomnieć trzeba, że nie wszystkim ten Sakrament jednakowe siły daje: dla dobrze przygotowanych jest on żywym chlebem; dla mało przygotowanych jest już tylko jakby suchym[1]) chlebem; dla nieprzygotowanych zaś, którzy biorą go jak pies, jest on nawet śmierć duchową i potępienie wieczne niosącym chlebem.

C. d. n.

Wpływ Żydów na dzieje Kościoła w XIV. wieku.

Stosunki społeczno-ekonomiczne i gospodarstwo finansowe wywierają wielki wpływ na dzieje narodów, jak to słusznie zauważył X. Janssen w przedmowie do pierwszego tomu swojej nieocenionej historyi ludu niemieckiego (1876). Niewątpliwie jednak odgrywają te stosunki wielką rolę także w dziejach Kościoła powszechnego i pojedynczych narodów.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na dwa nowe odkrycia naukowe, które właśnie służyć mogą na dowód, że pieniądz był zawsze potęgą, której znaczenia w dziejach kościelnych odnajdują się ślady.

Już r. 1901 wykazał historyk niemiecki Pflugk-Hartung[2]), że w 25-letnim zatargu, jaki toczył cesarz Ludwik Bawarczyk z papieżami awenionskimi (1322—1347) odgrywali żydzi wielką rolę, a mianowicie przez to, że dostarczali mu pieniędzy, potrzebnych w tej długoletniej walce. Żydom przypisuje też autor to, że ces. Ludwik mógł zrobić ważny krok w gospodarce finansowej i bić złotą monetę. Ważniejsze jednak było to, że Ludwik rozpoczął wielki przewrót społecznego gospodarstwa naturalnego ku zaprowadzeniu gospodarstwa finansowego (Naturalwirtschaft-Kapitalwirtschaft).

Temu przewrotowi był Kościół katolicki z zasady przeciwny, bo uważał zawsze pracę za źródło dochodu, a nie pieniądz, który nazywał niemym *(pecunia muta)* i trzymał przeto w karbach wszelką lichwę, żeby grosz na grosz nie robił. Dopiero też ze złamaniem społecznego wpływu Kościoła przez rewolucyę kościelną, czyli t. zw. reformacyę XVI. wieku, mógł ten system gospodarki finansowej się rozwinąć, a w rezultacie doprowadził do tego, że dzisiaj państwa mają milionowe długi i że t. z. „grupa Rotschilda“ mogła we Wiedniu rząd wyzyskiwać, ze szkodą chrześciańskiego ludu. Nawiasem dodać tu trzeba, że w Polsce, za wpływem Kościoła panującego, system gospodarstwa finansowego, albo kapitalistycznego wcale się nie przyjął. Pozostało zawsze gospodarstwo naturalne i dlatego Polska w czasie rozbiorów nie miała wcale państwowego długu, podczas gdy równocześnie olbrzymie długi Francyi były jedną z przyczyn wielkiej rewolucyi.

To odkrycie Pflugk-Hartunga, dowodzące, że w XIV. wieku już żydzi odgrywali ważną rolę w dziejach Kościoła, nabrało nowej ilustracyi przez to, co pisze H. Prutz o finansowych operacyach zakonów rycerskich, mianowicie Templaryuszów i Joanitów, albo kawalerów szpitalnych[1]).

Templaryusze prowadzili operacye finansowe na tak wielką skalę, że ich dom, t. zw. Temple w Paryżu był najpierwszą giełdą na cały Zachód. To samo, chociaż na mniejszą skalę robili Joanici, oni jednak więcej dbali o nabywanie gruntów i trzymali się bardziej gospodarstwa naturalnego.

Trzeba tu dodać dla wyjaśnienia, że przez całe średnie wieki panował zwyczaj chowania po kościołach i klasztorach skarbów i kosztowności, więc też warowne „komandorye“ rycerzy były tem bezpieczniejszem schronieniem. To samo ułatwiło Templaryuszom operacye finansowe z książętami i królami, ale też było główną przyczyną ich zguby, bo zwróciło na nich chciwe oczy króla francuskiego Filipa Pięknego. Klemens V., znosząc ten zakon drogą prowizyi (1312), przekazał wprawdzie jego majątek Joanitom osobną bulą, ale Filip nietylko zagrabił cały majątek Templaryuszów, lecz nosił się jeszcze z myślą zniesienia kawalerów szpitalnych, jak tego dowodzi świeżo odkryta instrukcya, którą dał posłowi swojemu do Klemensa V. r. 1309.

Prawdziwy ten prototyp panujących, który pierwszy dał w chrześciaństwie przykład świętokradzkiego rabunku, upozorowanego rzekomą gorliwością o czystość religii, doświadczył też na sobie karzącej ręki Bożej. Filip ściągnął do Francyi Stolicę apostolską, żeby mieć z papieży powolne narzędzie, ale jak pomiędzy Filistynami siała zgubę arka przymierza, zdobyta pod Aphek, tak i Fran-

[1]) Denifle.

[2]) J. v. Pflugk-Hartung: Anhang, Gegner und Hilfsmittel Ludwigs D. B. in seinem Kampfe mit der Kurie (Zeitschrift für Kirch. Gesch. 1901. Bd. 21. Heft 4. p. 463—487).

[1]) H. Prutz: Die finanziellen Operationen der Hospitaliter (Sitzungsberichte der philosophisch-philolog. u. historischen Klasse der k. Bayerischen Akademie in München (Str. 9—47).

cya doszła do ostatnich granic upadku, póki papiestwo przebywało w tym kraju. Ze śmiercią ostatniego antypapy (1424) dźwignęła się odrazu przez cudowną Dziewicę orleańską.

Wcześniej jeszcze okazała się nemezis historyczna na samym Filipie Pięknym za rabunek majątku Templaryuszów, bo cały skarb został rozkradziony przez zausznikow królewskich i roztrwoniony przez złe gospodarstwo urzędników. Więcej też szkody niż korzyści przyniósł skarbowi państwa, a w całym kraju zapanowała nędza bez granic.

Ktoś jednak widocznie korzystał z tej niedołężnej gospodarki finansowej i z tego rozbicia największej giełdy na całą zachodnią Europę, skoro już w 12 lat po zniesieniu Templaryuszów, cesarz Ludwik Bawarski pożyczał pieniądze od żydów, bił złote monety, idąc za ich radą. Musiała bardzo urosnąć nowa potęga finansowa, skoro mogła się nosić z myślą o tak olbrzymim przewrocie całego systemu gospodarstwa społecznego, opartego na chrześciańskich zasadach...

Sądzę, że nie od rzeczy było zwrócić uwagę na te dwa nowe wyniki badań uczonych historyków niemieckich.

Chciałbym przy tej sposobności przypomnieć, że zakon kawalerów szpitalnych, który uszedł szczęśliwie zagłady przez króla Filipa, zostawił piękną kartę w dziejach kościelnych, mianowicie rycerską obroną swojej twierdzy na Rodus (1522). Kapitulowali, wystrzeliwszy ostatnią garść prochu, a zwycięski Osman, ceniąc ich waleczność, pozwolił im zbrojno opuścić twierdzę. Jedyny też to zakon rycerski, który się u nas osiedlił i wywierał błogi wpływ społeczny, mianowicie w Wielkopolsce, gdzie miał cztery komandorye: w Poznaniu, Kościanie, Międzyrzeczu i Niemojewie. W Poznaniu, gdzie do dziś dnia istnieje ich kościół, mieli Joanici hospicyum i szpital (xenodochium).

Wielkąby przysługę wyświadczył nauce, ktoby ubogą naszą literaturę monasteryologiczną zbogacił pracą gruntowną o Joanitach w Polsce. Możeby też u nas z czasem zapanowało przekonanie, że zakony nietylko pod względem religijnym wpływ wywierały, ale i na polu gospodarstwa społecznego były bardzo pożyteczne.

X. Chołkowski.

Statystyka kościelna w Galicyi w ruskiem oświetleniu.

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu pisze »Niwa« (Nr. 2).

»Na Wschodzie Polacy strasznie mnożyliby »kapliczki«, chociaż bez potrzeby (sic!), ale zachodnia Galicya im bajdurzy« (to zn. przeszkadza).

Czy to przewrotność, czy perfidya, czy ignorancya, pytamy? Wszak wiadomo powszechnie, co i sami Rusini przyznają, że my Polacy zbyt mało posiadamy kościołów i kaplic, zwłaszcza we wschodniej Galicyi. Bo są dotąd takie okolice, że na szlaku 3, 4 aż do 9 mil nie mamy ani kościółka, ani kaplicy polskiej. A mimo to »Niwa« utrzymuje, że są one niepotrzebne. Z tarnopolskiego zaś powiatu donoszą właśnie, że Rusini uchwalili »wytężyć zdwojoną energię w walce przeciw tendencyi budowania kościołów i kaplic«, oraz »przeciw organizowaniu nowych parafii łacińskich i ekspozytur«. Wobec takich twierdzeń najlepiej będzie, gdy zestawimy odnośne cyfry. Oto w archidyecezyi lwowskiej ob. łac. na ogromnym obszarze, ciągnącym się od Gródka Jagiellońskiego aż do kończyn południowych Bukowiny (który to obszar należy do polskiej archidyecezyi lwowskiej i gdzie łacinnicy nadzwyczajnie są rozrzuceni), my Polacy mamy tylko 318 kościołów i kilkanaście kaplic mszalnych. A natomiast Rusini na temże samem terytoryum, należącem do dwóch ich dyecezyi (lwowskiej i stanisławowskiej), acz są wszędzie bardzo skupieni, mają (według ich własnych źródeł urzędowych):

a) w archid. lwowskiej cerkwi macierzystych 749
» » filialnych 500

Razem 1249 i nadto 39 kaplic, zaś:

b) w dyecezyi stanisławowskiej mają cerkwi mac 430
» filialn. 293
i kaplic 59

Ogółem mają Rusini 2070 domów Bożych, a Polacy mają tylko 318 kościołów! Gdzież więc jest obfitość domów Bożych i gdzie ich brak? Po której stronie jest większa potrzeba ich budowy, czy po stronie polskiej, czy ruskiej? Jakżeż więc autor z »Niwy« twierdzić może, że »Polacy strasznie mnożyliby »kapliczki«, chociaż bez potrzeby«. Zaprawdę, czytając to, ma się wrażenie, że autor z »Niwy« kpi sobie po prostu ze swych czytelników, skoro im takie fałsze daje do czytania.

Następnie pisze »Niwa«:

»Polacy dostają mniej« (przynajmniej tego nie zaprzeczal) z »funduszu religijnego«. Ależ fundusz religijny powstał: 1. z pracy ruskiego narodu (sic!) na ruskiej ziemi! 2. Jak Polacy mogą narzekać na dwa pokrzywdzenia przez fundusz religijny, kiedy polscy księża tak znakomicie są uposażeni, że uzupełnienia z funduszu religijnego wcale nie potrzebują? Ruski naród, uciskany przez Tatarów dla polskich celów narodowych i trzymany w ciemnocie przez »polski rząd«, nie może tak utrzymać swego kapłana, jak polscy parafianie swego. Otóż fundusz religijny przynajmniej w części rekompensuje ruskiemu narodowi tę krzywdę, jaką mu wyrządzili polskie »zawołoki« (tj. włóczęgi, co się zawlekli na Ruś!) na jego własnej ziemi! Polacy opłacają grubo swoimi pieniądzmi ruską przewagę na kościelnem polu — ci Polacy, co skrzywdzili ruski naród na wszystkich innych polach, ci Polacy, co swoje dyecezye i probostwa fundowali ruskim kosztem!«

Zaprawdę, czytając takie niedorzeczności, własnym oczom wierzyć się nie chce! Gdzież to autor z »Niwy« wyczytał i na jakich argumentach oparł się, twierdząc, że fundusz religijny, który rząd austryacki utworzył ze skasowanych przez siebie klasztorów i dóbr kościelnych polskich, powstał »z pracy ruskiego narodu«? A dalej, takaż to jest wdzięczność ruska dla tych Mazurów-kolonistów, których ongiś królowie polscy na opuszczonych i przez wrogów ruskiego narodu zniszczonych obszarach osiedlili, a którzy piersiami swemi i krwią swoją bronili i tylekroć obronili Czerwoną Ruś przed niewolą tatarską, czy turecką? Kto wie gdyby nie te »zawołoki«, jak ich śmie nazywać »Niwa«,

czyby Ruś Czerwona nie jęczała dotąd jeszcze pod jarzmem tatarskiem, czy tureckiem?

Wreszcie, tu już jest szczyt ignorancyi, czy złej woli autora z »Niwy«, gdy twierdzi znowu gołosłownie, że »Polacy dyecezye swoje i probostwa fundowali ruskim kosztem«. Jakież ma autor dowody na to? Przeciwnie, możemy pouczyć autora z »Niwy«, że w Galicyi niema ani jednego probostwa ruskiego, niema ani jednej cerkwi choćby filialnej, aż do naszych czasów, do których erekcyi Polacy w swej dobroduszności i szlachetności nie przyłożyli się już to swoim groszem, już dotacyą in natura, a nawet pracą. Niezbitym dowodem tych słów jest i ten fakt, że jeszcze dotąd jest przeszło 1400 Polaków kollatorami probostw ruskich (oczywiście nie za darmo i nie dla honoru tylko), a mianowicie:

a) w archid. lwowskiej ob. gr. katol. jest ich 566
b) w dyec. przemyskiej » 542
c) w dyec. stanisławowskiej » 324

Ogółem przeto 1432 jest łaciników, ponoszących dotąd wszystkie ciężary, z prawem kollatorstwa beneficyów ruskich połączone! Cóż na te cyfry, któreśmy z umysłu z ruskich źródeł urzędowych zaczerpnęli, odpowie autor z »Niwy«, który tak stanowczo i tak bez żadnych dowodów ogłasza w piśmie publicznem swoje niezgodne z prawdą sentencye?

Zanim na ostatnie we wspomnianym numerze »Niwy« odpowiemy błędy, dodamy jeszcze dla pouczenia autora, że nie Polacy »ruskim kosztem fundowali swoje dyecezye«, ale że wręcz przeciwnie polskim groszem utrzymywane są dyecezye ruskie. Dość wspomnieć, że nawet kapituła u św. Jura we Lwowie powstała z funduszów Kościoła polskiego i że jego kosztem, bo z funduszu religijnego polskiego, dotąd się utrzymuje. Dowody na to może otrzymać autor z »Niwy« w lwowskiem c. k. namiestnictwie, dokąd go też odsyłamy, by nie przedłużać naszej odpowiedzi. (Dok. nast.)

X. E. B.

Z dziejów seminaryum zamkowego w Krakowie.

(Dokończenie).

Biskup Małachowski szczerze życzliwy Missyonarzom z ciężkiem zapewne sercem godził się na to ograniczenie ich i skrępowanie, nie chciał atoli prawdopodobnie drażnić kapituły przez domaganie się większych ustępstw. Na razie starał się przynajmniej ułatwić im ich zadanie w tym zakresie, jaki mieli sobie przyznany. W tym celu poddaje nowej rewizyi statuta seminarzyckie, rozszerza je stosownie do zmienionych stosunków i zatwierdza, jako stałą i niezmienną regułę, której nie wolno samowolnie łamać ni alumnom, ni przełożonym. W ten sposób zabezpieczył Missyonarzy przed możliwemi uroszczeniami prowizorów. Ta nowa redakcya regulaminu seminarzyckiego nosi datę 1692.

W dokumencie wcześniejszym (z 12-go stycznia 1686-go roku), wystosowanym do prefekta seminaryum, przychyla się biskup do jego prośby o zatwierdzenie dawnego przywileju, udzielonego przez poprzednich biskupów alumnom, mocą którego mogli przyjmować święcenia wyższe non servatis interstitiis i donosi, że udziela pozwolenia archidyakonowi katedralnemu na dawanie potrzebnej dyspenzy.

Gorliwej zapobiegliwości pierwszego prefekta Missyonarza, księdza Godymin'a zawdzięczało seminaryum gruntowne odnowienie zachodniej połaci swego budynku i zaprowadzenie w nim wielu udogodnień i ulepszeń.

Za rządów zacnego biskupa Małachowskiego powstaje (1694-go r.) pierwsza fundacya na rzecz naszego seminaryum X. Jana Łuczkiewicza, kustosza skalmierskiego i proboszcza w Radłowie, złożył on mianowicie w ręce X. Krzysztofa Taranowskiego, ówczesnego prowizora, sześć, czy też pięć tysięcy zł., ażeby z odsetek tego kapitału utrzymywano w seminaryum dwóch alumnów, rodem z Bodzęcina, przedstawionych do przyjęcia przez tamtejszych mansyonarzy.

Tenże Jan Łuczkiewicz, już jako kanonik katedralny krakowski, ofiarował na dom księży Missyonarzy na Stradomiu sumę sześciu tysięcy złotych z tym warunkiem, ażeby jeden z tamtejszych księży codziennie udzielał alumnom seminaryum zamkowego lekcyi filozofii.

Smutne nastały czasy dla seminaryum z początkiem ośmnastego wieku. Nieszczęsna wojna szwedzka, wywołana niesumienną polityką Augusta II., jak cały kraj pogrążyła w straszną ruinę i zamieszanie; tak też podkopała byt naszego alumnatu. Dobra seminarzyckie zniszczone, oszczędności z lat dawnych wyczerpane. Stąd też częsta w tych latach (1701—1706) w katalogu alumnów wzmianka, że niejeden musiał wcześniej zakład opuścić, gdyż funduszu na jego utrzymanie nie stało. Roku 1707. wybuchła nadto straszna zaraza w Krakowie, która rozprószyła zupełnie alumnów i przełożonych. Otwarcie ponowne seminaryum nastąpiło dopiero 1709 roku, w samo święto Trójcy Przenajświętszej 25. maja. W lipcu 1710. musiano ponownie zamknąć seminaryum, z powodu nowego wzmożenia się zarazy, otwarcie ponowne nastąpiło w marcu 1711.

W tymże samym roku 1711. zwołał biskup krakowski Kazimierz Łubieński synod dyecezyalny. Odbył się on w kościele archipresbyteryalnym Najświętszej Maryi Panny w dniach od 6-go do 8-go października. Rozdział dziesiąty ustaw synodalnych poświęcony sprawie seminaryów dyecezyalnych, ale niewiele przynosi nam nowego, jest to bowiem prawie w całości powtórzenie ustaw dawniejszych.

I tak: pierwsza część tego statutu to wyimek z dekretu Maciejowskiego z 1601 roku o seminaryum, o ile ten kreśli ustrój zakładanego podówczas instytutu. Jedynie tylko w ustępie o studyach dodaje Łubieński rozporządzenie, że jeżeli w którem seminaryum znajdzie się jaki kleryk chętny i zdolny do nauk spekulatywnych, należy go kształcić w tym kierunku.

Część druga zaś to również znane nam prawo Szyszkowskiego (chociaż ujęte w zwięźlejszą nierównie formę) z 1621-go roku, wymierzone przeciw kapłanom, chwytającym prebendy bez upoważnienia przez władzę duchowną, włóczącym się po dyecezyi, lub nawet uciekającym poza jej granicę.

Ostatnia część wreszcie to wznowienie przepisu Gembickiego, że wszystkie seminarya dyecezyalne wzorować się winny na zamkowem.

Nic dziwnego zresztą, że Łubieński poprzestał tutaj wyłącznie na powtórzeniu ustaw swych poprzedników, bo po tem zupełnem nieomal zniszczeniu, jakiemu uległo w tym czasie seminaryum zamkowe (i inne zapewne), potrzeba było przedewszystkiem pomyśleć o odbudowaniu tego, co leżało w gruzach, zanim się zabrano do dalszej pracy.

To swoje dzieło odnowienia prowadził Łubieński nie tylko na polu teoretycznego prawodawstwa. W roku tymże 1701 odbył wizytacyę katedry i wtedy to zapewne przekonał się o rozpaczliwym stanie majątku seminarzyckiego. Kapituła nie była w możności utrzymać więcej alumnów, jak dwunastu. Łubieński więc z własnych funduszów wyliczył sumę na wyżywienie drugich dwunastu, których nadto obdarował suknem na przyodziewek. Nie możemy powiedzieć, czy to podniesienie dotacyi było tylko tymczasowem pospieszeniem z pomocą zagrożonej w swem istnieniu instytucyi, dopóki jej opiekunowie nie uporządkują wyniszczonego i rozproszonego majątku, czy też może stałą fundacyą, gdyż biskup Szaniawski, reformując w 1728 r. seminaryum, wspomina tylko ogólnie, że posiada ono różne kapitały, nie wymieniając, od kogo one pochodzą. Ponieważ atoli w tymże dokumencie z 1728 roku zgoła ni wzmianki nie ma, jakoby alumni choć częściowo otrzymywali odzienie w zakładzie, a raczej wprost powiedziano tam, że klerycy ubierają się sami, należy przypuścić, że przynajmniej ta darowizna sukna była tylko zasiłkiem dla wychowanków seminaryum, jeżeli nie jednorazowym, to w każdym razie udzielanym jedynie za życia Łubieńskiego, nie zaś stałym legatem. Trudno bowiem uwierzyć, żeby taka fundacya, gdyby rzeczywiście istniała, mogła w tak krótkim czasie zniknąć bez wieści i śladu.

Innych śladów działalności Łubieńskiego nad podźwignięciem seminaryum in arce nie znachodzimy.

Doniosłe zmiany tak w wewnętrznym ustroju, jak i zewnętrznych stosunkach seminaryum zaszły za czasów biskupa Konstantyna Felicyana Szaniawskiego († 1732). W takim stanie, w jakim on je zostawił, przetrwało ono bez zmiany do 1801-go roku, t. j. do końca swego istnienia.

Biskup ten od pierwszych lat swych rządów przygotowywał wszystko do gruntownej reformy naczelnego seminaryum swojej dyecezyi. Gmach zakładowy rozszerzył, przebudował i urządził, uregulował stosunki majątkowe, układał się z kapitułą, na której 1725-go roku wymógł zgodzenie się na oddanie zarządu dobrami seminarzyckiemi w ręce księży Missyonarzy, aż wreszcie trzynastego maja 1728-go roku wydał swój dekret reformacyjny, który śmiało można nazwać nową erekcyą seminaryum. Dekret ten opowiada nam dokładnie, jak wielkie i rzetelne zasługi położył Szaniawski około tego alumnatu.

A więc przedewszystkiem podwyższył on znacznie z własnej szkatuły dotacyę seminaryum, fundusze jego, o ile się dało, skupił, ażeby w ten sposób dochody uczynić stalszymi i pewniejszymi, a administracyę łatwiejszą. Liczbę alumnów pomnożył o sześciu (z 24-ech na 30-tu). Jak i dawniej, tak i nadal mogli też przemieszkiwać w seminaryum konwiktorzy, utrzymujący się własnym kosztem, o ile tylko dla nich miejsca starczyło.

Ażeby miał kto odprawiać Msze św. fundowane przy beneficyach, wcielonych do seminaryum, jakoteż przez samego Szaniawskiego z okazyi zwiększenia dotacyi zakładu, stanowi on, że żadnego alumna, po wyświęceniu go na kapłana, nie wolno puścić na posadę, dopóki nie odprawi oznaczonej ilości Mszy św. (może jednak opłacić zastępcę); stale musi przebywać w seminaryum pięciu kapłanów, dla zadosyćuczynienia tym obowiązkom. Nie znosi przytem biskup dawnego przywileju święcenia alumnów ad provisionem seminarii, byle tylko nie święcono w ten sposób więcej jak osób dwanaście.

Ze Zgromadzenia księży Missyonarzy wprowadza Szaniawski do seminaryum osób ośm t. j. sześciu kapłanów i dwóch braci świeckich. Wobec tej zmiany było zupełnie zbyteczne, ażeby jeden Missyonarz ze Stradomia dochodził na Zamek w celu udzielania alumnom lekcyi filozofii, jak to stanowiła fundacya z r. 1705 X. Jana Łuczkiewicza, dlatego też fundusz na to wyznaczony wciela Szaniawski do majątku domu stradomskiego.

W tymże dokumencie kreśli biskup prawa i obowiązki prowizorów, bezpośrednich przełożonych seminaryum i alumnów. Zaznacza też wyraźnie, że ściśle mają być zachowywane wszystkie prawa i statuta, obowiązujące w seminaryach, rządzonych przez Missyonarzy.

Datę o pięć dni późniejszą, niż ten dokument, noszą statuta seminarzyckie, wydane na nowo przez Szaniawskiego, 18-go maja 1728-go roku. Jest to ostatnia już przeróbka reguł Gembickiego, zgodna z zasadniczą zmianą konstytucyi zakładu, przeprowadzoną przez reorganizacyę z 13. maja.

Dziełem tem zamknął biskup Szaniawski pracę swą nad zamkowem seminaryum. Spodziewał się on może, że zapewnia mu przez swą działalność trwałość niespożytą i rozwój dotychczas nie osiągnięty, tymczasem jednak lata jego istnienia były już policzone.

Następcy Szaniawskiego poprzestawali (o ile nam wiadomo) całkowicie na utrzymaniu tego stanu, do jakiego doprowadził seminaryum zamkowe ich poprzednik na stolicy krakowskiej, czemu nawet dziwić się trudno wobec czasów tak nieszczęśliwych i pełnych grozy, jakie podówczas zapanowały w Rzeczypospolitej Polskiej, a które wprost nie pozwalały prawie biskupom zajmować się sprawami ich dyecezyi. Dlatego też z tego okresu posiadamy jedynie wiadomości, że biskupi zatwierdzali tylko bez zmiany statuta Szaniawskiego, ograniczając na tem całą swą działalność około utrzymania seminaryum w dobrym stanie. Takiej aprobaty udzielił przepisom Szaniawskiego kardynał Jan Lipski, Andrzej Stanisław Kostka Załuski a wreszcie 3-go sierpnia 1765-go roku nieszczęśliwy Kajetan Ignacy Sołtyk.

Doczekało wprawdzie seminaryum zamkowe dwusetnej rocznicy swego założenia, ale wśród wielu przejść i wstrząśnień.

Pierwszy rozbiór Polski 1772-go r. pozbawił nasz zakład znacznej części posiadłości. Przytem zawierucha wojenna nie ustawała.

Wobec tego pomyślny i spokojny rozwój seminaryum, rzecz jasna, był niemożliwy. A mimo tego przetrwało ono jeszcze do 1801-go roku, który był ostatnim już jego istnienia. Dekretem kancelaryi nadwornej we Wiedniu

z 23-go grudnia tegoż roku nakazano gubernatorowi Galicyi zachodniej połączyć seminaryum wawelskie, jakoteż i seminaryum akademickie ze stradomskiem seminaryum. Gmach na Wawelu, fundowany jeszcze przez królowę Zofię, w którym wychowało się tyle pokoleń kapłanów, obrócono teraz na cele wojskowe i już od roku 1802 go zabrano się do przeróbek, odpowiadających jego nowemu przeznaczeniu. *X. Stanisław Wysocki.*

Nowy porządek egzaminów na wydziałach teologicznych.

Dotychczas odbywały się egzamina słuchaczów teologii na podstawie rozporządzenia ministeryalnego z dnia 16-go września r. 1851. Były to przeważnie egzamina półroczne, wyjątkowo z materyału całego roku (n. p. pedagogia, katechetyka, egzegeza i język hebrajski etc.), a zdawano je nie przed komisyą, ale wobec profesora; assesorowie bowiem, wyznaczeni ze strony ordynaryatu lub rektoratu seminaryów, nie byli, ściśle biorąc, egzaminatorami.

Dnia 26-go grudnia r. 1909 wydało Ministeryum Wyznań i Oświaty po poprzedniem porozumieniu się z Ordynaryatami i zasięgnięciu opinii gron profesorskich rozporządzenie, które zupełnie zmienia sposób egzaminów na teologii. Obowiązuje ono wszystkie fakultety teologiczne na uniwersytetach (we Wiedniu, Insbruku, Gracu, Pradze, Krakowie i Lwowie), tudzież poza uniwersytetami (w Ołomuńcu i Salcburgu), nie odnosi się zaś bezpośrednio do studyów domowych przy seminaryach biskupich. W życie wchodzi to rozporządzenie natychmiast, a więc już w bieżącym roku szkolnym. Sądzimy, że nie będzie zbytecznem zaznajomić czytelników „Gazety Kościelnej" z treścią tego ważnego rozporządzenia.

Zamiast dotychczasowych półrocznych lub rocznych egzaminów (Semestral- und Annual-prüfungen) wprowadza rozporządzenie t. z. egzamina fachowe (Fachprüfungen) na końcu tego półrocza, w którem według planu nauk wyczerpuje się dany przedmiot. De facto będą to więc prawie zawsze egzamina roczne z końcem letniego półrocza.

Przedmiotów egzaminów obowiązkowych wylicza rozporządzenie 10: filozofia, dogmatyka fundamentalna, Pismo św. Starego Zakonu, Pismo św. Nowego Zakonu, dogmatyka specyalna, historya Kościoła (ew. z historyą dogmatów), teologia moralna, pastoralna (z liturgiką i homiletyką), katechetyka (z metodyką i pedagogią) i prawo kanoniczne. Wyższa egzegeza i języki oryentalne (syryjski, chaldejski i arabski) są przedmiotem obowiązkowym dla słuchaczów, którzy mają zamiar poddać się egzaminom ścisłym dla osiągnięcia stopnia doktorskiego.

Gdyby prócz tych przedmiotów wykładano na fakultecie inne, nadobowiązkowe, to zdają z nich egzamina tylko ci słuchacze, którzy sobie tego życzą.

Wszystkie te egzamina zdaje się przed komisyą z trzech członków. Przewodniczącym jest dziekan fakultetu lub jego zastępca, a członkami fachowy profesor i delegat Ordynaryatu biskupiego. Jeżeli tego wymaga potrzeba, można utworzyć dwie lub więcej komisyi egzaminacyjnych, w których w braku drugiego fachowego profesora może egzaminować docent lub też profesor pokrewnego fachu. Pyta przedewszystkiem fachowy profesor i on proponuje notę klasyfikacyjną dla kandydata, a cała komisya głosuje. Przewodniczący i delegat Ordynaryatu (o ile możności doktor teologii lub wyznaczony z grona profesorów) mogą też zadawać od czasu do czasu pytania.

Cenzury są następujące: eminenter, bene, sufficienter i insufficienter.

W jednej seryi nie może być więcej jak czterech kandydatów, a egzamin jednego kandydata (w języku wykładowym) nie powinien trwać ponad pół godziny. O przebiegu i wyniku egzaminu prowadzi się protokół, który podpisują wszyscy członkowie komisyi.

Jeżeli kandydat zostanie reprobowany, wyznacza mu komisya termin, w którym się może poddać ponownemu egzaminowi (fakultet lwowski przeznaczył na te powtórne egzamina pierwsze dni października). Jeżeli reprobuje się kandydata po raz wtóry, można mu nakazać, by przez jedno lub dwa półrocza słuchał ponownie wykładów przedmiotu, z którego nie zdał egzaminu. Reprobowany po raz trzeci, nie może nadal być dopuszczony do egzaminu.

Prócz tych egzaminów mają profesorowie i nadal prawo pytać kolokwiów przy końcu każdego półrocza, a Biskupi mogą zarządzać nadal (w myśl rozporządzenia z dnia 23-go kwietnia 1850) egzamina kursowe dla swych alumnów w seminaryach.

Oto główne postanowienia nowej ustawy. Celem jej było skłonić słuchaczów teologii do przyswojenia sobie nietylko poszczególnych partyi, ale całości każdego przedmiotu.

Wprowadzenie egzaminów komisyjnych podniesie też zapewne pro foro externo znaczenie egzaminów teologicznych, które dotychczas były właściwie tylko kollokwiami. Także dla profesora będzie wcale pożądanem, że może w ocenianiu odpowiedzi słuchacza podzielić się odpowiedzialnością z całą komisyą.

Z drugiej jednak strony podnoszą się głosy, że na wydziałach, które (jak n. p. lwowski) mają wielką ilość słuchaczów, zabiorą obecnie egzamina profesorom zbyt wiele czasu. Inni obawiają się, że egzamina całoroczne będą dla mniej zdolnych lub mniej sumiennych słuchaczów, szczególniej dla nie mających jeszcze wprawy w języku łacińskim słuchaczów I-go roku zbyt trudne. Czy te obawy są słuszne, okaże przyszłość i praktyka. W każdym razie nakłada nowa ustawa obowiązek na seminarya duchowne, by w nich ułatwiano alumnom naukę, a przez częste egzamina i kollokwia skłaniano ich do sumiennej i systematycznej pracy. *X. Dr. Adam Gerstmann.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Przemyśla. Wykład X. Biskupa Fischera.

Wykład popularny o pielgrzymce polskiej do ziemi świętej, wygłoszony przez X. Biskupa Sufragana Karola Fischera w sali pod wezw. św. Józefa, zgromadził w oby-

dwie niedziele nadzwyczaj wiele słuchaczy. Z wymownych ust dostojnego Mowcy usłyszeli zebrani barwny i zajmujący opis podróży polskich pątników na Wschód. Przy pomocy dobrych obrazów świetlnych objaśniał ważniejsze miejscowości w Jerozolimie i w całej Palestynie. Wykład, wygłoszony w formie nader przystępnej, wszystkim się podobał, a przeplatany miejscami wesołymi zwrotami czy opisami zabawnych zdarzeń i szczegółów, umiał wywołać śmiech serdeczny i w ten sposób utrzymać bez znużenia uwagę. (*Echo Przemyskie*).

Kongres Maryański w Salcburgu. Jak już pisaliśmy (w Nrze 2 z r. b.), ma odbyć się w lipcu r. b. 5-ty międzynarodowy Kongres Maryański w Salcburgu pod protektoratem X. Kardynała i Arcyb. Katschthalera. Dodajemy, że z kongresem tym będzie połączony wiec austryacko-niemieckiej sodalicyi i wystawa Maryańska archidyecezyi salcburskiej. Obecnie ogłoszono następujący program szczegółowy:

Niedziela 17. lipca: o 11 godz. przed poł. otwarcie wspomnianej wystawy i przemowa prezesa komitetu, który ją urządza.

Poniedziałek 18. lipca o godz. 6½ wieczorem otwarcie Kongresu w kolegiacie. Przemowa łacińska X. Kard. Katschthalera. Wybór prezydyum. Mowa prezydenta Kongresu i jednego z biskupów. Przemówienia powitalne przedstawicieli narodów, uczestniczących w Kongresie. Śpiewy.

Wtorek 19. lipca: o 8-mej kazanie jednego z biskupów w katedrze i suma. Od 10-tej przed poł. i od 3-ej po poł. posiedzenia sekcyjne. O ½8 wiecz. 1-e publiczne zgromadzenie Kongresu w kolegiacie. Śpiew chóralny. 2 mowy uroczyste.

Środa 20. lipca. Suma z kazaniem w katedrze i obrady sekcyjne. Od 5-tej po poł. spowiedź. O 8½ wiecz. 2-e publiczne zgromadzenie w kolegiacie.

Czwartek 21. lipca: o 6-ej rano Komunia generalna. O 8-ej procesya do miejsca odpustowego Maria Plain. Tam kazanie Księcia Biskupa Dra Napotnika.

Piątek 22. lipca o godz. 7-ej rano pielgrzymka kilku grup uczestników kongresu do Alt-Otting.

W sprawie mieszkań pisać należy pod adresem: Dr. Alois Kaltenhauser, Stadtpfarrer zu St. Blasius.

Wiec katolicki w Insbruku. Ósmy ogólno-austryacki wiec katolicki, który miał odbyć się we wrześniu r. z. w Wiedniu, ale został odwołany z powodu, że Czesi i Słoweńcy chcieli na nim przemawiać w swoich językach, na co znów nie zgodzili się Niemcy, postanowiono zwołać we wrześniu r. b. do Insbruka. Miejmy nadzieję, że tym razem wiec przyjdzie do skutku i że nie braknie na nim Polaków. Programu jeszcze nie ułożono. *N.*

Bank Tow. spółdzielczych w Warszawie. Dnia 9. stycznia b. r. odbyło się zebranie organizacyjne tego banku przy udziale 253 akcyonaryuszy z ogólnej liczby 520.

Kapitał powstającego banku zebrano drogą wypuszczenia 4000 akcyi po 250 rubli, które znalazły się w rękach Towarzystwa drobnego kredytu, Tow. wzajemnego kredytu, kas pożyczkowych przemysłowców, stowarzyszeń spożywczych, rolniczych i osób prywatnych.

Bank ten przyszedł do skutku dzięki dziś już nie żyjącemu śp. Alex. Makowieckiemu, który nie szczędził trudu i mozołów około tak pożytecznego dzieła.

Rozpoczęcie czynności banku wyznaczono na dzień 20. stycznia i upoważniono Zarząd do bezzwłocznego wycofania z banku państwa złożonych tamże 500.000 rb. i ulokowania ich w instytucyach finansowych wedle uznania Zarządu, na czele którego stoją Dr. Antoni Rząd i St. Karpiński.

Szczęść Boże tej pożytecznej sprawie.

Samobójstwa wśród młodzieży w Rosyi. Wydział lekarsko-zdrowotny zakładów naukowych ministeryum oświaty w Petersburgu ogłosił w tych czasach daty, dotyczące samobójstw i zamachów samobójczych wśród młodzieży w r. 1908. Samobójstw było 83 — zamachów samobójczych 49; samobójstwem skończyło 19 kobiet a zamachy samobójcze wykonało 22 kobiet.

W szkołach niższych 5 chłopców, 1 dziewczyna.

W szkołach średnich 43 chłopców, 18 dziewcząt.

W szkołach wyższych 16 studentów.

Zamachów samobójczych było w męskich zakładach naukowych 22, w żeńskich 23.

W petersburskim okręgu naukowym było samobójstw i zamachów najwięcej, bo 20 i 5.

Według klas ilość samobójstw dzieli się w sposób następujący: W klasie wstępnej — 1; w klasie I. — 4; II. — 2; III. — 9; IV. — 9; V. — 9; VI. — 13; VII. — 18; VIII. — 6. *M. T.*

Z dyecezyi mohilewskiej donoszą nam: Gorliwi katolicy rozpowszechniają tu list otwarty, napisany po rosyjsku a zbijający fałsze, wypowiedziane w liście archireja Mitrofana. Nadto starają się listami prywatnymi oświecać prawosławnych, wskazując na ogromną różnicę pomiędzy nauczaniem Chrystusa Pana a „nawracaniem“ za pomocą nahajek, pałek, kontrybucyi, wysyłek i t. p. Listy i rozmowy tej treści czynią na niejednym silne wrażenie, popi zaś nic umieją inaczej na nie odpowiedzieć, jak tylko niszczeniem tych pism, jeśli je dostaną w ręce.

Z Paryża. Walka o szkołę. Klęska żywiołowa. Jak można było przewidywać, skończyła się długa dyskusya ostatnia w sprawie szkół świeckich i listu pasterskiego biskupów, zabraniającego używania 14-u podręczników, zwycięstwem rządu. Izba deputowanych uchwaliła mu znaczną większością głosów, na które złożyły się wszystkie stronnictwa republikańskie (485 głosów przeciw 137) wotum ufności za to, że „staje w obronie szkoły świeckiej i świeckiego nauczycielstwa“. Zarazem wyrażono nadzieję, że rząd jeszcze w tej sesyi wniesie zapowiedziany projekt ustawy o obronie szkoły. Od dzisiejszej większości nie można było spodziewać się innej uchwały, bo wszakże musiałaby cofnąć się z drogi, na którą weszła, gdyby przyznała biskupom otwarcie słuszność, gdyby przyznała, że „neutralna“ szkoła świecka zasługuje na potępienie. Wypowiedziano jednak z różnych stron w ciągu tych rozpraw niejedno zdanie, które przyczynia się do rozświetlenia rzeczy i powinno było uczynić wrażenie na wielu członków rozsądniejszych większości. I tak powiedział socyalista Allard:

„Przejrzyjcie wasze podręczniki — mówił, zwracając się do rządu. — Wyraz „Bóg“ został z nich usunięty, ale stara teologia w nich trwa. Jeżeli macie jaką filozofię, jak zresztą ciągle oświadczacie, dlaczego jej szczerze nie dajecie w waszych podręcznikach? Zabijając Boga, zabiliście całą moralność jedną i konieczną. Wyznajcie to otwarcie. Raz usunąwszy Boga, nie może być więcej mowy o nakazie kategorycznym. Pozostają tylko stosunki, zachodzące pomiędzy ludźmi, pozostaje więc też wówczas wynaleźć, jaki jest najlepszy *modus vivendi*, który trzeba ustanowić“.

Zdanie to bardzo trafne: jeżeli szkoła świecka nie chce uczyć o Bogu, powinna także w logicznej konsekwencyi odrzucić wszelką naukę o moralności i jakichkolwiek obowiązkach człowieka; ale co wtedy stanie się ze społeczeństwem, jeżeli w niem zapanuje anarchia moralna, jeżeli będą zniszczone ostatnie resztki tradycyi chrześcijańskiej, krępującej jeszcze do pewnego stopnia dzikie popędy samolubstwa w jednostkach i masach?

X. Gayraud powiedział w wielkiej mowie, wygłoszonej w parlamencie dnia 21. b. m.: Biskupi nie zejdą ze stanowiska obrońców moralności, bo oni są jej stró-

żami pierwszymi! To nie Watykan im rozkazał występować przeciwko zakusom bezwyznaniowym rządu rzeczypospolitej, ale sumienie i Bóg.

Od czasu wprowadzenia szkoły świeckiej bez religii moralność we Francyi upada, liczba przestępstw wzrosła, patryotyzm osłabł, wszystko się jeszcze trzyma dzięki ludziom, według „starej moralności“ życie swe normującym i dzięki sprawności aparatu administracyjnego.

Prezydent ministrów, socyalista sui generis, Briand okazał się, jak zwykle, bardzo zręcznym i umiał zachować wszelkie pozory umiarkowania. Oświadczył on stanowczo, że o postępowaniu dyscyplinarnem wobec biskupów nie może być mowy, gdyż skorzystali oni jedynie ze swobody, przysługującej każdemu obywatelowi państwa, jeśli zebrali się i gremialnie wyrazili swą opinię o szkołach świeckich; prawo do takiej manifestacyi przyznali im ci sami właśnie, którzy oddzielili Kościół od Państwa i poddali biskupów ustawie o stowarzyszeniach. Czy biskupi dobrze postąpili, wywodził p. Briand dalej, to osądzić jest ich rzeczą; natomiast jako pocieszającą okoliczność podnieść należy, iż biskupom udało się z pomiędzy 200 podręczników dla szkół elementarnych znaleźć tylko 14 takich, które ich zdaniem zasługują na potępienie. Zastrzegł się następnie p. Briand przeciwko wciąganiu dzieci szkolnych do polityki, czyniąc biskupom zarzut z tego, iż dla dzieci, wydalonych ze szkoły za krnąbrność objawioną bojkotowaniem podręczników, zakazanych przez biskupów, ustanowiono srebrny medal, ozdobiony wizerunkiem Joanny d'Arc.

P. Briand nie chce walki z Kościołem i przyznaje, że świecka szkoła, popadłszy w nietolerancyę, nie mogłaby spełnić tych zadań, których od niej się domaga. Gdy nadto pożądane jest współdziałanie państwa, nauczycieli i rodziców w wychowaniu szkolnem dziecka, przeto — sądzi p. Briand — rodzice katoliccy znajdą podostatkiem sposobności do oddziałania na szkołę w takim duchu, jaki wyda się im najodpowiedniejszy. Aby prawa wszystkich wymienionych wyżej czynników na wszystkich polach wychowania należycie obwarować, zapowiedział rząd ustawę o dozorze państwa nad szkołami prywatnemi. Państwu jednakowoż musi być pozostawione prawo rozstrzygania o celach nauki i wychowania, jako też o doborze materyału naukowego.

To znaczy oczywiście, że rząd chce jeszcze bardziej ograniczyć wolność zakładania prywatnych szkół katolickich i utrudniać im współzawodnictwo ze szkołą świecką.

Tymczasem jednak straszna powódź nawiedziła Paryż, wyrządzając olbrzymie szkody, które oceniają już na miliard franków (taką właśnie sumę miała przynieść konfiskata dóbr kongregacyi zakonnych, ale nie przyniosła w rzeczywistości ani 10-tej części miliarda[1]). Milczące te fale mają swoją wymowę, pełną bardzo poważnej grozy. Wprawdzie niedowiarkowie nie chcą widzieć w żadnych klęskach żywiołowych palca Bożego, ale dobrze powiedział Pius X. w mowie, wygłoszonej 24. stycznia r. z. na posiedzeniu Kongregacyi Obrzędów (p. G. K. z r. 1909, str. 77) o społeczeństwie dzisiejszem: „Niewdzięczne za dobrodziejstwa, hojnie mu udzielone, głuche na tkliwe wezwania Tego, któryby je chciał widzieć na drodze dobrej, nie poznaje ono Boga nietylko w łaskach, któremi je obdarza, ale i w karach, któremi je chłoszcze: kary te uchodzą za nieubłagane zjawiska przyrody“!

N.

Handel żywym towarem.

Pomimo istniejących w różnych krajach przeciw temu handlowi ustaw, mimo rozlicznych przeciwko tej pladze odbywanych kongresów, zło to istnieje dotąd w całej swej sile i wtrąca rokrocznie tysiące dziewcząt w przepaść, zabijając je fizycznie i moralnie.

Wychodzący w Amsterdamie „Handelsblad“ ogłasza w tej mierze pewne szczegóły, które istotnie są przerażające i nie powinny ujść naszej uwagi, ponieważ uwzględniają i nasz teren.

Już w 1890 r. eksportowali handlarze dziewcząt uprowadzone przez się nieszczęśliwe ofiary z Nowego Jorku do Buenos-Aires i do południowej Afryki, gdzie zdołali oprzeć się konkurencyi z Polski i Paryża. Wielu z nich dorobiło się potem w afrykańskich okolicach minowych majątku.

Skoro jednak energiczne wystąpienie władzy utrudniło im handel, postarali się oni o nowe rynki zbytu w Szangaju i Australii. Za armią rosyjską podążyli w czasie wojny z Japonią do Mandżuryi, zaopatrzyli osady poszukiwaczy złota w Alasce i Newada, a obecnie znaleźli rynki zbytu nad kanałem panamskim.

Znaczniejsze jednak rozmiary przybrał handel z miastami Stanów Zjedn. W początkach brano dziewczęta po większej części z klasy robotnic fabrycznych w Nowej Anglii i Pensylwanii. Kiedy atoli całe rodziny przybyszów z Polski, Rosyi i Galicyi osiedliły się w Stanach Zjednoczonych, poczęli handlarze szukać swych zdobyczy pośród tej ludności po kwaterach ubogich Nowego Jorku.

Według sumiennej statystyki Dr. W. Sangera wynosi roczny import do Nowego Jorku 3000 dziewcząt, podczas gdy rocznie nie mniej jak 6000 niewolnic werbują handlarze na wschód od Nowego Jorku z pośród polskich, rosyjskich i włoskich dziewcząt. 66% tych nieszczęśliwych dziewcząt przybywa z za morza a tylko 34% to rodowite Amerykanki.

Cyfry, które podaje urzędnik okręgowy w Chicago Dr. Sims, nie są z pewnością przesadzone. A Sims utrzymuje, że rocznie przybywa do Ameryki 15.000 dziewcząt w nadziei uzyskania dobrej posady, gdy tymczasem stają się one przedmiotem handlu z Nowego Jorku do innych miast Stanów Zjedn.

W r. 1886 powstało pod pięknie brzmiącą nazwą „Independent Benevolent Association“ towarzystwo, które zajmowało się wyłącznie handlem żywego towaru. Oprócz urzędników tego towarzystwa nikt w Nowym Jorku nie wiedział, że pod tem filantropijnem mianem założono stowarzyszenie, uprawiające handel dziewczętami. Stowarzyszenie to liczy 200 członków, są to po większej części właściciele domów publicznych. Oprócz tego stowarzyszenia istnieją jeszcze „French Club“ i „O. S. Club“. Te trzy organizacye liczą w gronie swych członków wszystkich handlarzy żywym towarem w Ameryce. Posiadają one licznych ajentów, których w Nowym Jorku nazywają „kadetami“, a którzy na ulicach przy stręczeniu służby, w teatrach i salach tańców wyłapują swe ofiary.

Wszystkie te stowarzyszenia pozostają w regularnej łączności z klubami po innych miastach Stanów Zjedn. i Europy; mają one tajemne cyfry i szyfrowane litery do telegramów, mają swych własnych adwokatów, którzy

[1]) »Miliard« ten miał być użyty na zmniejszenie nędzy ludu, a zbogacił tylko likwidatorów. Milionowy skandal »Grande Chartreuse« tego dowodem. Sąd w Grenoble rozpatrywał tę sprawę. Słynne przedsiębiorstwo OO. Kartuzów niemałą odegrało rolę w ocenie »dóbr martwych« we Francyi. Likwidacya wynosiła 13 milionów fr. Otóż obecnie sprawozdanie głosi, że dziś aktywa wynoszą 750.000 fr., a pasywa 5 milionów! Ojcowie Kartuzi przeznaczali rocznie milion frank. na cele dobroczynne; samo utrzymanie wybudowanego przez nich szpitala (kosztem półtora miliona fr.) wynosiło 80.000 fr. rocznie i pomieszczenie dawało 800 chorym. Dzisiejsza świecka gospodarka, zmuszona nadal utrzymywać szpital, wydała w r. 1908 40.000 fr. na 15 chorych! Przed czterema laty tak kwitnące przedsiębiorstwo dawało Francyi miliony, dziś zostało zredukowane do zera, a rezultatem likwidacyi jest niemożebność utrzymania chorych w szpitalu, który musi być opłacony przez gminy departamentu.

ich bronią przed sądem; pomagają sobie i wspierają się wzajemnie, mając nawet własny sąd na zdrajców z łona swego towarzystwa.

„Cała prasa europejska — kończy „Handelshlad“ — powinna pracować nad tem, by te potwory nie uprawiały dłużej bezkarnie tego karygodnego dzieła“.

U nas, jak wiemy, handlem tym zajmują się prawie wyłącznie żydzi. *X. S.*

Dodajemy, że świeżo założone we Lwowie stowarzyszenie: „Opieka nad młodemi kobietami“ (o którem pisaliśmy na str. 547 G. K. z r. 1909), zaczęło już swoją zbawienną działalność. Wkroczyło już w 20 przeszło wypadkach, znalazłszy na dworcu kolejowym dziewczęta, wywiezione z domu rodzicielskiego przez ajentów ohydnego handlu. Stowarzyszenie to powinno doznać usilnego poparcia ze strony wszystkich ludzi dobrej woli. Adres Schroniska i Biura: ul. Blacharska 2. *N.*

Sprawozdanie Braci Tercyarzy św. Franciszka posługujących ubogim za rok 1909, ul. Kleparowska L. 15 we Lwowie.

Korzystało z Przytulisk w ciągu roku mężczyzn 1025, kobiet 439, dzieci 196. Korzystało dziennie w miesiącach zimowych mężczyzn 228, kobiet 137, dzieci 83. Korzystało dziennie w miesiącach letnich mężczyzn 142, kobiet 98, dzieci 70. Było zajętych pracą albo nauką: dziennie w miesiącach zimowych mężczyzn 36, kobiet 41, dzieci 71; dziennie w miesiącach letnich mężczyzn 22, kobiet 20, dzieci 62. Odwieziono do szpitala mężczyzn 36, kobiet 21, dzieci 27. Wydano porcyi strawy 315.620. Zamieszczając to sprawozdanie, polecamy ponownie jedyne to przytulisko dla nędzarzy bezdomnych we Lwowie ofiarności czcig. Czytelników.

Bibliografia.

„Kwiatki św. Franciszka z Asyżu“. W przekładzie i z wstępem Leopolda Staffa, (Lwów 1910. Stron 303. Cena egz. opr. 6·50 kor.).

»O testimonium animae naturaliter christianae!« Te słowa Tertuliana przypomina nam urok, jaki wywierają »Kwiatki św. Franciszka« nie tylko na katolików wierzących, ale także na ludzi Kościołowi niechętnych: i tym mówi głos wewnętrzny, że nauka zawarta w tej książce jest prawdziwą, chociaż wytworzyli sobie najfałszywsze o religii pojęcie. Do tych należy i p. Staff. Przełożył on »Kwiatki« starannie, »con amore«, zachwycając się ich pięknością, — tylko nie chce przyznać, że one są cudownym wykwitem ducha, żyjącego w Kościele Chrystusowym!

We »Wstępie« swoim usiłuje koniecznie przeciwstawić ideał i dążności św. Franciszka zasadom i nauce katolickiej. Według niego był to »duch pogodny, jasny i pewny«, pełen harmonii i spokoju, podobny do — Marka Aureliusza i — Goethe'go! (str. XXVIII) To zestawienie byłoby zabawne, gdyby nie świadczyło o bardzo smutnej nieznajomości religii, którą P. Staff określa w ten sposób (str. XXVI): »Uczucie religijne to tęsknota łączności i poczucie łączności z bytem« (z jakim »bytem«?) »poczucie się jednem z ogniw w ogromnem zjawisk łańcuchu, którego całość jest dla wyodrębnionej, przez indywiduacyę osamotnionej części jej usprawiedliwieniem, wytłumaczeniem, a więc pewnością, ukojem« — Co to ma znaczyć? Dlaczego »całość łańcucha zjawisk ma być dla duszy ludzkiej usprawiedliwieniem, wytłumaczeniem« etc.?

O św. Franciszku pisze tłumacz (na str. XXX.): »On to natchnienie i osobistość miast autorytetu i dogmatu« Chciałby on koniecznie wmówić w nas wbrew oczywistości, że Święty nie uznawał powagi Kościoła nauczającego i nie przyjmował dogmatów a poddał się tylko, ulegając w końcu twardej konieczności, »prawodawstwu i nieubłaganemu rygorowi Kościoła« (str. XX). Z takiemi twierdzeniami trudno dysputować. Widocznie tłumacz dał się w błąd wprowadzić protestantom, którzy także po swojemu zachwycają się św. Franciszkiem, a zwłaszcza Sabatier'owi.

X. P.

„Epos indyjskie“. Ramayana. Wydał A. Lange (Nakładem F. Westa. Brody 1909. Str. 166. Cena kor. 2·40).

Cieszyć się należy, iż znane nam już z dawniejszych wzmianek (porównaj Gaz. Kośc. z r. 1909 Nry 3 i 22) wydawnictwo najpoczytniejszych arcydzieł epicznych wszystkich narodów nie utknęło — jak się to często u nas trafia — na pierwszych dwóch tomach, ale owszem, ulepszone nawet nieco, obdarzyło nas powyżej wymienionym tomem trzecim, większym objętością od poprzednich, ale niestety nie dorównującym zwłaszcza pierwszemu, pod względem ilustracyjnym. Nie wiemy, o ile wydawnictwo znajduje pokrycie kosztów dotąd wydanych tomów, ale domyślamy się, iż tylko brak kupujących jest przyczyną skąpienia bardzo kosztownych, jak wiadomo, ilustracyi. Gdyby nakładca znalazł wydatniejsze poparcie — co wobec nizkiej ceny książek wydanych nie jest wcale trudnem — możnaby się spodziewać, iż ładne rysunki i nadal zdobiłyby to sympatyczne wydawnictwo.

Epos to indyjskie jest właściwie pierwszą dopiero w tem wydawnictwie epopeją, ponieważ mianem tem tylko względnie określić można poemaly tak nazwane babilońskie i egipskie o charakterze religijno-kosmologicznym. Epopeje indyjskie to dzieła, przewyższające swymi rozmiarami wszystkie inne, jakie okazały się później i w Europie. Ramayana jest cztery razy większa od Iliady, Mahabharata zaś cztery razy większa od Ramayany, której autorem miał być Valmiki, postać, przypominająca zagadkowością swą Homera. Podobnie jak ten, miał i Valmiki całą plejadę kusilawów (naśladowców), którzy, nie licząc się wcale z istotą Ramayany, obarczali ją mnóstwem epizodów i tak zwanych »alankara« (ozdób), częstokroć nie wiążących się prawie z właściwą treścią dzieła.

Zamiłowanie we wschodnim przepychu i nieokiełzanej fantazyi zmysłowej, dbającej przedewszystkiem o olśnienie podzwrotnikową iście wybujałością, nie cofającej się przed niczem, choćby najbardziej potwornem i groteskowem, uderza nadewszystko czytelnika tych bajecznych historyi, upstrzonych, jak wschodnie wzorzyste dywany, ale też gdzieniegdzie uderzających trzeźwym realizmem i spokojną kontemplacyą.

Warto więc zaznajomić się z tem dziełem, przemawiającem do nas echem dawno minionych stuleci, odurzającem swą bajeczną fantazyą a odzwierciadlającem wiernie naturę dziecka podzwrotnikowej kultury, wyrosłej tak bujnie w przepastnych puszczach lesistych krainy nadgangesowej. *B. J.*

X Dr. Stefan Szydelski *„Konstanty Zieliński Arcybiskup lwowski“.* (Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. 1910. Stron 195 w 8-ce.).

O arcybiskupie Zielińskim wiedzieliśmy dotąd niewiele i nie posiadaliśmy osobnej o nim monografii. Ci, którzy o nim pisali, nie korzystali z wielu dokumentów już drukowanych, które mówią o jego działalności, ani z nie drukowanych dotąd lwowskich aktów kapitulnych i konsystorskich. Pracy tej bardzo żmudnej, ale potrzebnej i pożytecznej podjął się dopiero X. Dr. Szydelski i zapoznał nas dokładniej z tą postacią, jedną z wybitniejszych w dziejach Kościoła polskiego. Opowiada on tu szczegółowo o wyborze Zielińskiego na arcybiskupa (pomijając jego młodość i prace poprzednie, o których mówią dość dokładnie X Korytkowski i inni), jego rządy w archid. lwowskiej, dalej mówi o powodach, które go skłoniły do koronacyi Leszczyńskiego pomimo tego, że Stolica Apost. uznawała jeszcze Augusta za prawowitego monarchę, dalej o pobycie Zielińskiego na Kujawach, o jego porwaniu przez Moskali, o jego niewoli i śmierci. W ostatnim rozdziale (IX) czytamy o zachowaniu się kapituły lwowskiej wobec śmierci arcybiskupa. Znajdujemy tu dużo wiadomości nowych i zajmujących o stosunkach, jakie panowały wówczas w archidyecezyi, o testamencie Zielińskiego itd. Poważna więc i sumienna ta praca zasługuje na to, żeby ją czytano.

X. P.

Asygnowanie płac kooperatorom.

W tej sprawie otrzymaliśmy dwie korespondencye następujące, które tu chętnie zamieszczamy, w nadziei że może przyczynią się do uregulowania tej sprawy.

I.

Bardzo godny uwagi jest list X. K. Z. w Nrze 5 G. K. z r. b., apelujący do miłosierdzia P. T. referenta c. k. namiestnictwa o wyasygnowanie mu pensyi, na którą od 5 miesięcy czeka napróżno. Niech się jednak X. K. Z. pocieszy, że nie jego jednego to spotyka, lecz jest więcej takich. Ja czekałem na asygnatę 10 miesięcy, więc blizko rok, mimo że pięć razy robiłem o to starania, a przez cały czas byłem w niedostatku, bo jako neomysta miałem z początku dużo wydatków, a z miernych dochodów nie mogłem się należycie utrzymać.

Jak urzędy spieszą się w załatwianiu korespondencyi między sobą, niech następujący fakt będzie tego illustracyą. Pewnemu znajomemu mi księdzu wyasygnowało c. k. namiestnictwo pięciolecia 16. czerwca ubiegłego roku. Ów ksiądz, dowiedziawszy się drogą prywatną o asygnacie, pobrał swoje pięciolecia zaraz w następnym miesiącu w urzędzie podatkowym. Asygnatę zaś otrzymał dopiero w listopadzie, więc 5 miesięcy leżała na biurku p. referenta w starostwie. Sądzę, że takich wypadków zdarza się więcej, ale jest nadzieja, że odtąd sprawa ta wejdzie na lepsze tory. *X. P. B.*

II.

X. K. Z. żali się w przedostatnim (5) numerze „Gazety kościelnej" z r. b., że już piąty miesiąc czeka na asygnatę poborów kongrualnych pomimo telegramu do prezydyum c. k. namiestnictwa.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę P. T. Konfratrów, że nie zawsze w podobnych wypadkach wypada winić namiestnictwo. Owszem, słuszność każe wyznać, że od dłuższego już szeregu lat namiestnictwo stara się szybko załatwiać sprawy duchowieństwa, zwłaszcza kongrualne. Piszę to, oparty na kilkuletniej obserwacyi i doświadczeniu.

Procedura, poprzedzająca asygnaty kongrualne, jest taka: O dniu przybycia X. wikaryusza do parafii, powinien donieść urząd parafialny urzędowi dziekańskiemu, ten zaś konsystorzowi biskupiemu, a konsystorz c. k. namiestnictwu. Otóż trafia się zbyt często, że X. proboszcz (nie ze złej woli) nie zaraz donosi X. dziekanowi, że i kiedy przybył nowy współpracownik; czasem znowu powód zwłoki jest w urzędzie dziekańskim, a interesowany gniewa się na namiestnictwo, urguje depeszami, na które otrzymuje odpowiedź, że nic tam nie wiadomo, iż depeszujący obecnie jest wikaryuszem w N., albo namiestnictwo pyta się dopiero konsystorza, czy i odkąd depeszujący bawi w N.

Jakaż na to rada?

Jedyna ta, by X. wikaryusz, przybywszy na parafię, postarał się o to, aby o dniu jego przybycia dowiedział się rychło urzędownie X. dziekan, a od niego również rychło konsystorz, który doskonale zna finanse księży wikarych i z zawiadomieniem namiestnictwa o zmianach zaszłych w ich szeregach, nigdy nie zwleka świadomie.

Piszę to nie dla obrony, a tem mniej oskarżania kogokolwiek, lecz dla przedstawienia istotnego stanu rzeczy. *X. X.*

Z praktyki pasterskiej.

Sprawozdanie ze Zjazdu XX. Dziekanów w Tarnowie dnia 18. listopada 1909.

(Według kurrendy dyec. tarnowskiej).

Sprawy poruszone na tegorocznych kongregacyach dekanalnych wywołały — jak to widać z relacyi — żywe zainteresowanie i obszerne, wyczerpujące dyskusye. Bogu dzięki za to! — jest bowiem uzasadniona nadzieja, że te dyskusye wywrą korzystny wpływ na nasze pasterzowanie i stan naszej dyecezyi. Plon zebrany ze wszystkich kongregacyj dekanalnych, był przedmiotem obrad na zapowiedzianym Zjeździe XX. Dziekanów, jaki się odbył w Tarnowie 18. listopada 1909 r.

Każdą z 3 spraw, stojących na porządku dziennym, przedstawiał osobny referent; uchwały zapadały zgodnie, prawie jednomyślnie. Dyskusye odnosiły się jedynie do pogłębienia samego przedmiotu lub też wyjaśnienia pojedyńczych szczegółów.

W krótkiem sprawozdaniu chcę podać do wiadomości wszystkich przebieg obrad, a raczej uchwały Zjazdu, które zatwierdzając powagą władzy biskupiej, niniejszem polecam do wykonania.

I.

Budowa nowych kościołów filialnych.

1. Uznano zgodnie konieczną i pilną potrzebę dzielenia większych parafij, tudzież budowania kościołów filialnych w gminach oddalonych od kościoła parafialnego. Według pobieżnego obliczenia okazuje się w dyecezyi naszej gwałtowna potrzeba przynajmniej kilkudziesięciu nowych kościołów, wobec tego, że niektóre dekanaty planują po kilka u siebie. W związku z dzieleniem większych parafij poruszono na kilku kongregacyach dekanalnych sprawę korzystniejszego uregulowania parafij już istniejących. Rzecz to zapewne pożądana, ale — jak doświadczenie uczy — nie tak łatwa, jakby się wydawało i odrazu na wielką skalę przeprowadzić się nie da. Ile razy jakaś gmina wnosiła prośbę o przydzielenie jej do bliższego kościoła parafialnego, zawsze przychylnie popierałem proszących. Jednak taka regulacya pociąga za sobą zmianę czynników konkurencyjnych i wymaga zgody Namiestnictwa. Namiestnictwo zaś za nim się przychyli do prośby, przesłuchuje za pośrednictwem osobnych komisyi strony interesowane. Wystarczy sprzeciwienie się kilkunastu, a nawet kilku członków gminy (a o to przecież nie trudno), by całą sprawę udaremnić. W przyszłości zatem, podobnie jak dotychczas, będę chętnie i usilnie popierał takie starania, kiedy poprzednio nastąpi zgoda ogólna interesowanych. Na opornych nie mam sposobu, trudno ich bowiem za to ścigać kościelnemi karami.

2. By skutecznie popierać budowę kościołów filialnych, należy założyć kasę dyecezyalną, z której zapomogi będą rozdzielane między budujące się kościoły w miarą zasobów i potrzeb miejscowych. Jeżeli środki pozwolą, z tej kasy będzie można czerpać fundusze na utrzymanie kapłanów przy kościołach filialnych, gdy inne źródła zawiodą.

3. Fundusze tej kasy będą stanowić:

a) Składki, urządzane we wszystkich kościołach dyecezyi w uroczystość poświęcenia kościoła. Przedtem należy lud do tego odpowiednio przygotować i zachęcić, przedstawiając smutny stan wielu tysięcy wiernych, pozbawionych pociech, płynących z blizkości kościoła, tudzież wyższość takiej jałmużny ponad wszystkie inne.

b) Ofiary dobrowolne, doroczne ze strony Duchowieństwa. Nie brakowało głosów, by z góry oznaczyć kwoty, jakie księża składać mają i ściągać je niejako przymusowo; wszelki jednak przymus w tak świętem dziele nie byłby mi miłym, a co ważniejsza, nie byłby miłym P. Bogu. Zresztą, kwoty nałożone musiałyby być równe dla wszystkich, a takie zrównanie, chociby nawet dla wikarych nieco mniejsze wypadły datki, byłoby niezupełnie sprawiedliwem. Lepiej niech każdy daje według możności, a nie według rangi. Zapewne, że przy tym systemie ofiar dobrowolnych mogą się znaleść jednostki, które odmówią ofiary lub złożą ją w stosunku nieodpowiednim do swej zamożności, ale zostawmy ta-

kich w spokoju, nie wchodząc w ich intencye i miejmy nadzieję, że ten ubytek drudzy nagrodzą. Jakoż znowu z rozrzewnieniem wyznać muszę, że nie zawiodło mnie liczenie, jak zwykle, na ofiarność kleru. Zaledwie wydałem odezwę o potrzebie budowania kościołów, a już zaraz zgłosiło się do mnie dwóch kapłanów, składając każdy po tysiącu koron, inny złożył pięćset koron. W kilku dekanatach formalnie opodatkowano się na ten cel i już datki nadsyłają, a między ofiarodawcami nie brakuje i XX. Wikarych, którzy — nie oglądając się na niemądrą w takich rzeczach solidarność — zdeklarowali kwoty równe proboszczom, a nawet większe. Wspominam o tem nie tyle dla przykładu i zachęty, bo tej chyba nie potrzebujecie, ile raczej, by pokazać, jak ta myśl się przyjęła i jak ją niektórzy pokochali.

c) Istnieje przepis dyecezyalny, zabraniający dawania ślubów w porze popołudniowej i strony interesowane o dyspenzę od tego przepisu odnosiły się dotychczas przeważnie do Konsystorza. Mówię: »przeważnie«, bo nie zawsze i nie wszędzie tak się działo. By ujednostajnić praktykę, upoważniam niniejszem wszystkich XX. Dziekanów do dawania pozwolenia na śluby wieczorne, jednakże za złożeniem osobnej taksy w wysokości 2 koron. Bogatsi mogą i powinni złożyć więcej, byleby tylko przy składaniu taks wyższych nie było targów niemiłych i narzekania.

Również udzielam wszystkim XX. Dziekanom upoważnienia, by mogli dla ważnych powodów pozwalać na chrzest dzieci w domu za podobną opłatą. Jedne i drugie taksy będą wpływać do kasy dyecezyalnej. Dla uniknięcia zarzutu chciwości, należy stronom interesowanym wytłómaczyć, na co złożone datki będą użyte; nie wierzących można odesłać do Konsystorza.

d) Wreszcie referent tej sprawy zaaprobował plan przysporzenia funduszów kasie dyecezyalnej, który ogólną zyskał zgodę. Według tego planu należy za zgodą Stolicy Apostolskiej utworzyć t. zw. związek mszalny na wzór podobnych, istniejących zagranicą. Każdy wpisujący się do tego związku płaci 2 korony, a za to zyskuje współudział w 100 rocznych ofiarach Mszy św., jakie po wieczne czasy na intencye ofiarodawców w dyecezyi odprawiać się będą. Do takiego związku mszalnego można zapisywać i osoby zmarłe. Ofiary, pochodzace z takich wpisów, będą wpływać do kasy dyecezyalnej i zostaną użyte na budowę kościołów. Jeżeli taki związek przyjdzie do skutku, to na Duchowieństwie dyecezyalnem będzie ciężył na zawsze obowiązek rozebrania między siebie stu Mszy św. rocznie i odprawienia tychże; sądzę jednak, że to nie będzie wielkiem obciążeniem, gdy mniej-więcej co trzeci rok na każdego wypadnie jedna Msza św. Gdyby związek mszalny pomyślnie się rozwijał, to możnaby z tych ofiar utworzyć stały fundusz żelazny, z którego procenta rozdawanoby rocznie między budujące się kościoły.

e) Dla ułatwienia akcyi będzie zawsze w Konsystorzu kilka planów kościołów do oglądnięcia i użycia przy budowie.

d) Na razie nie może być mowy o jakimś porządku czy kolei, według której mają być budowane kościoły w dyecezyi. Kasa może przychodzić z pomocą tylko tym, którzy się zgłoszą z gotowością budowania i o pomoc poproszą. Gdy braknie zgłaszających się, a środki pozwolą, będzie można dopiero pomyśleć o kościele tam, gdzie będzie najpotrzebniejszy.

II.

Słuchanie spowiedzi wieczorem w soboty i wigilie świąt.

Po wyczerpującem omówieniu pierwszego punktu obrad, rozpoczęto dyskusyę nad drugim tematem: o słuchaniu spowiedzi wieczorem w soboty i wigilie świąt uroczystych. Z zebranych opinii ze wszystkich kongregacyi dekanalnych okazała się powszechna zgoda na zaprowadzenie tego zwyczaju we wszystkich miastach, miasteczkach i miejscach fabrycznych. Ponieważ z takiej praktyki można sobie obiecywać wiele dobrego, przeto niniejszem zarządzam, aby we wszystkich miejscowościach, wyżej wymienionych, księża siadali w konfesyonale popołudniu we wszystkie soboty i wigilie świąt uroczystych, w godzinie dla wiernych najdogodniejszej (może zimą około 3-ciej, a latem około 6-tej). Należy to wiernym zapowiedzieć i zachęcić, by korzystali z tej sposobności.

Co do parafii miejskich, zdania były podzielone: znaczna część dekanatów oświadczyła się przeciwko tej praktyce, podając powody przeróżne. Ponieważ jednak te powody nie były bardzo przekonywające a w dodatku niektóre ze sobą sprzeczne, przeto nie myślę tak łatwo porzucać tej pięknej myśli. Pragnę gorąco, by i nadal jeszcze przez rok jeden utrzymać tę praktykę per modum experimenti. Może i ludność miejska przyzwyczai się powoli do sobotniej spowiedzi, zwłaszcza gdy się jej o tem przypominać będzie. Być może, że w niektórych porach, n. p. w czasie pilnej pracy w polu, nie wielu się zjawi; zato w porze wolniejszej przybędą liczniej. Gdyby się odrazu nie udało ze starszymi, należy tę praktykę zacząć od dzieci. XX. Dziekani zechcą dowiadywać się pilnie, czy wszędzie odbywają się próby i z jakim rezultatem, a na Zjeździe przyszłorocznym zdadzą z tego sprawę.

III.

Nauczanie katechizmu.

Punkt trzeci obrad Zjazdu dotyczył sprawy jednej z najważniejszych, t. j. nauczania katechizmu. Na kongregacyach dekanalnych, jak w relacyach czytam, szczegółowo i obszernie o tem rozprawiano. Powszechnie konstatowano braki pod względem znajomości prawd wiary u wielu parafian, pochodzące z rozmaitych przyczyn. Aby tym brakom zapobiedz, podawano rozmaite sposoby, które tutaj polecam:

1. Utrzymywanie w ewidencyi młodzieży parafialnej, by mieć pewność, że wszyscy znają prawdy wiary, korzystają z nauk katechizmowych i przystępują do Sakramentów świętych.

2. Celem rozszerzenia i pogłębienia znajomości katechizmu, użyją kapłani wszelkich środków do tego celu wiodących, jakimi są: a) nauki katechizmowe w kościele i szkole; b) ekskurzye katechetyczne i pastoralne do gmin oddalonych; c) pilne i gruntowne przygotowanie dzieci do pierwszej Spowiedzi i Komunii św.; d) specyalne zajęcie się nowożeńcami przy katechizmie przedślubnym, tudzież wychodźcami w terminie zimowym; e) wpływanie na rodziców i pracodawców przy naukach i spowiedziach, by dzieci i służbę na naukę posyłali; f) rozpowszechnianie książek katechizmowych w rodzinach chrześcijańskich.

3. Nadto trzeba się rozglądnąć za pomocnikami, gdyż według powszechnego prawie przyznania się, Duchowieństwo nawet przy największej ze swej strony gorliwości zadaniu temu podołać nie jest w stanie. Takimi pomocnikami mogą być parafianie pobożni i religijnie uświadomieni, nauczyciele, członkowie bractw, a nawet dzieci kończące szkołę. W wypadkach zachodzącej potrzeby można im przydzielać jedno lub więcej dzieci, celem wyuczenia przynajmniej rzeczy pamięciowych. Oczywiście, duszpasterz powinien od czasu do czasu odbierać sprawozdanie od pomocników o postępie w nauce i kontrolować ten postęp.

4. Gdy się takich pomocników-katechistów przygotuje w każdej parafii, będzie można dopiero w przyszłości przystąpić do zorganizowania bractwa katechizmowego, gdyż odpadnie pierwszy i najważniejszy zarzut, podnoszony przeciwko takim bractwom mianowicie brak odpowiednich członków. Drugi zarzut, dość powszechnie podnoszony, t. j. obawa »sidzinizmu«, po wyjaśnieniach historycznych referenta sam przez się upada.

Korespondencya.

Teatr na prowincyi.

Nieraz już pisano o tem, jak zatrważająco szerzy się pornografia po miastach większych, a zwłaszcza we Lwowie. Pierwszy lepszy sklep z widokówkami bywa źródłem, skąd obrazki pornograficzne rozchodzą się po prowincyi a księgarnie żydowskie to magazyny, które dostarczają młodzieży lektury niemoralnej, sprowadzającej straszne skutki. A scena? Teatr polski tu na Wschodzie powinien być szkołą, w której nietylko młodzież, ale i starsi powinni uczyć się

kochać Boga i Ojczyznę. Tymczasem rzecz ma się całkiem inaczej. Słusznie powiedział Dr. Więcław na zebraniu Tow. im. Piotra Skargi, że »teatr polski dziś działa jako czynnik demoralizujący i to najniebezpieczniejszy« (p. Nr. 2 G. K. z r. b. str. 19). Wiele można zarzucić dyrekcyi teatru lwowskiego pod względem moralności. Ale i nas na prowincyi uszczęśliwiają w pewnym okresie czasu różne teatrzyki. Niedawno przybył p. Pilarski ze swoją trupą do Skałatu i zapowiedział występy swoje przynajmniej na tydzień. W pierwszy wieczór wystawił francuską farsę p. n. »Osiołkowi w żłoby dano«. Tytuł wiele obiecujący. Zebrała się większa ilość publiczności ciekawej, a nie znającej tego utworu w sali Sokoła — ojcowie z synami, matki z córkami, nawet drobna dziatwa. A tymczasem jest to utwór bardzo gorszący bez wartości i sensu. To też publiczność z oburzeniem opuściła salę. Wystawiwszy jeszcze dwie niemoralne farsy francuskie, wyniósł się p. Pilarski ze Skałatu, bo na obu tych przedstawieniach teatr był prawie pusty. Ta sama trupa dawała podobne przedstawienie w Zbarażu, ale tam »jakiś Bernardyn« jak się wyraził p. Pilarski, z ambony wystąpił przeciw tej »sztuce« i powstrzymał publiczność od uczęszczania na te widowiska. Jak ów Bernardyn, tak każdy kapłan powinien zrobić i ostrzedz parafian przed podobnemi przedstawieniami.

Jedna jeszcze nasuwa się tu uwaga. Dlaczego p. Pilarski wystawia lichoty francuskie, podczas gdy teatr ludowy ruski daje utwory polskie, nawet opery (jak Halkę) w tłumaczeniu ruskiem?

Trzeba koniecznie położyć jakąś tamę zepsuciu, szerzonemu przez teatr dzisiejszy już nawet w małych miasteczkach!

X. Pilin.

Z liturgiki.

Do artykułu pod tym tytułem X. Adama w Nrze 3-im r. b. »Gaz. Kość.« można dodać następujące uwagi:

W »Ephemerides liturgicae« [1]) z r. 1894 str. 189 pod nagłówkiem: »E Cracovia«, czytamy: *„De SS. Sacramento, cooperto capite ex necessitate deferendo.* In his regionibus borealibus quando ob hyemem impossibile est deferre SS Sacramentum ad aegrotos aperto capite — quid melius: bireto uti an pileolo? *Resp.* Posita impossibilitate discooperto capite ambulandi, nemo non videt, minorem esse irreverentiam (quam necessitas excusat) in capite cooperto pileolo quam bireto«.

Może to być »piuska« watowana i zachodząca na uszy, a nikt się z niej nie będzie gorszył, bo będzie widział, że nie jest to zwyczajne nakrycie głowy, uwłaczające Najśw. Sakramentowi, ale konieczne zabezpieczenie zdrowia.

Prawda, że sprawienie takiej piuski pociąga za sobą pewien koszt, jednak dla czci Boga utajonego w Przenajśw. Sakramencie warto go ponieść. Woźnica i chłopiec z latarnią mogliby w takim razie t. j. w czasie znacznego zimna, obwiązać sobie głowę i uszy szeroką chustką; bo jeszcze większe zgorszenie byłoby i dla nich i dla przechodniów, gdyby ci widzieli, że kapłan ma na głowie piuskę, a oni zwykłe czapki [2]).

Przy tej sposobności, kiedy już mowa o używaniu lub nie używaniu biretu, możnaby podnieść kwestyę, czy się nie sprzeciwia czci Przen. Sakramentu, jeśli ksiądz, idąc prywatnie przez kościół, ma biret na głowie? Zdaje mi się, że biret, który jest częścią ubrania liturgicznego (przy wychodzeniu ze Mszą św. i przy sprawowaniu Sakramentów), nie powinienby się znajdować na głowie kapłana, gdy ten żadnej funkcyi liturgicznej nie sprawuje. Tem więcej razi to chodzenie po kościele w birecie, skoro się widzi księdza używającego tego samego nakrycia głowy jako zwykłej czapki, gdy n. p. chodzi po podwórzu, zagląda do stajen, chlewów i tym podobnych niezbędnych w gospodarstwie ubikacyi. *X.*

[1]) Z wszystkich publicznych bibliotek we Lwowie w jednej tylko uniwersyteckiej znajdują się 4 dawniejsze roczniki tego czasopisma, dla zakładów naukowych duchownych, zdawałoby się tak potrzebnego.

[2]) Dyec. krakowska uzyskała w Rzymie pozwolenie używania w tym razie biretu. Dop. red.

Odezwa.

Szanowna Redakcyo!

Upraszamy uprzejmie o umieszczenie niniejszej odezwy w łamach szanownego pisma.

»W powiecie mościskim w oddaleniu 6—10 km od miasta powiatowego leżą dwie rdzennie polskie wsie: Trzcieniec i Lacka Wola, liczące łącznie około 4.000 mieszkańców, którzy należą do parafii w Mościskach, bo nie posiadają własnego kościółka.

Ludność tych wsi, otoczona wioskami i ludnością ruską, odczuwa dotkliwie brak miejscowego kościoła, w którymby czerpała pociechę w swych troskach, podnosiła się moralnie i któryby stał niejako na straży ich narodowości, bo w nim nietylko zanosiłaby modły do Wszechmocnego, ale uczyłaby się kochać mowę ojców i biedną Ojczyznę.

Zrozumiała to dobrze była właścicielka dóbr śp Pani Wanda Youngowa i ofiarowała wspomnianym gminom pole pod budowę kościoła i 5.000 koron na budowę tegoż. Ucieszeni tą ofiarą szlachetnej Pani, zebrali się mieszkańcy obu wiosek na wiec publiczny i na nim uchwalono przystąpić do budowy kościoła, przy pomocy ofiarności publicznej; — ale chociaż szczerej chęci i gorącego zapału jest dość, to jednak lud ubogi, tylko skromne datki i pracę ofiarować może. Nie tracimy jednak nadziei, że kościółek stanie, bo czyż naród polski nie jest znany z miłości Boga i Ojczyzny?

Ufni więc, że ofiarność na cele wzniosłe religijne i narodowo w Polsce nie wygasła, udajemy się do ludzi pobożnych, szlachetnych i dobrej woli z nadzieją, że nasza skromna prośba znajdzie oddźwięk w ich sercach, że odczują, jak nam brak tego kościoła i skromnymi bodaj datkami przyczynią się do budowy tegoż a wdzięczni mieszkańcy tych wiosek w swych modłach nie zapomną o swych dobroczyńcach.

Datki, chociażby najskromniejsze, uprasza podpisany komitet przesyłać na ręce skarbnika X. Józefa Jałowego zamieszkałego w Mościskach.

W końcu uprasza podpisany komitet wszystkie pisma polskie o łaskawe wydrukowanie niniejszej odezwy, za co już naprzód dziękujemy staropolskiem »Bóg zapłać«.

Trzcieniec — Lacka Wola, w styczniu 1910 r.

Przewodniczący Komitetu: *Adam Younga* właściciel dóbr.

Skarbnik: *X. Józef Jałowy.*

Sekretarz: *Władysław Koczaj.*

X. kanon. Alfred Białogłowski proboszcz.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 9-go b. m. wygłosi X. Boczar lekcyę próbną nauki religii w szkole ludowej (na stopniu drugim).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek 10. b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *św. Łazarza* we Lwowie

o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany katechetą szkoły 5 kl. m. w Sokołowie X. Michał Klajewicz.

Prezentę na opróżnione probostwo w Chłopicach otrzymał X. Bronisław Michałowski, miejscowy administrator.

Dzieła Ks. Dr. J. Górki

do nabycia u samego autora w Tarnowie lub za pośrednictwem księgarni.

1. **Żywot i dzieła** Wieleb. Sługi Bożego Bart. Holzhausera z ilustracyami 3 K 20 h.
2. **Cześć Maryi**, stron 479 cena 4 K.
3. **Życie św. Anieli Merici** i dzieje Urszulanek str. 772 cena 4 Kor.
4. **P. Segneri**. Kazania Wielkopostne 2 tomy (stron XXIX, 334+369) cena 8 Kor.
5. **Bł. X. J. Vianneya**. Kazania 2 tomy (XVI, 503+360) cena 8 Kor.
6. **Wspomnienia z Królestwa i Litwy** str. 88 Kor. 1

Wina mszalne Hegyalyajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K., tokajskie 400—550 K. za 135 litr. loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 9 A.

Ołtarz nowy

wys. 4·35 m, głęboki 1·35 m, mensa długości 2·58 jest do sprzedania za 300 kor

Zgłoszenia przyjmuje Urząd paraf. w Międzybrodziu p. Porąbka (koło Kęt).

Organista zdolny, gra z nut poprawnie, z silnym, dobrym głosem, w średnim wieku, poszukuje posady. Adres: Organista parafialny w Gurahumora via Hatna Bukowina.

Jedyna krajowa fabryka świec i blichownia wosku

Założona w roku 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.

Lwów, Rynek l. 45. poleca;

HERBATY czarne aromatyczne, silnie naciągające.

Congo	No 0. ½ Kl.	po Kor.	3·20
Congo	„ 1. ½	„ „	3·80
Souchong	„ 2. ½	„ „	4·60
Zbiór Majowy	½	„ „	6·—
Kaysov cesarska	½	„ „	8·—

Okruchy herbaciane z najlepszych herbat ½ Kilogr. po Kor. 3·—, 3·60 i 4·60.

Przy zamówieniach na prowincyę opakowania nie zaliczam.

Aptekarz **A. THIERRY** **BALSAM**

Ochrona prawna.

Jedynie prawdziwy z ZAKONNICĄ jako marką ochronną.

Działa niechybnie przy wszelkich chorobach organów oddechowych, kaszlu, wyrzutach, chrypce, zakatarzeniu jamy ustnej, chorobach płuc, kurczach żołądkowych, zapaleniach wszystkich organów wewnętrznych, braku apetytu, złem trawieniu, obstrukcyi etc. Zewnętrznie przy wszelkich chorobach ust, bolu zębów, oparzeniach, rwaniu członków, wysypkach, specyalnie influency etc. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek albo jedna wielka specyalna flaszka familijna po-[illegible] K 5 —

THIERRY-BALSAM

ICH DIEN

Allein echter Balsam aus der Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

A. THIERRY'EGO BALSAM

Aptekarza Thierry'ego jedynie prawdziwa

Maść centyfoliowa

uzdrawiająca w sposób przedziwny, niezawodny i dotąd nie osiągnięty najdawniejsze rany, także w rodzaju skira, wrzody, skaleczenia, zapalenia, zwichnięcia nóg, narośle, wydala wszystkie ciała obce, materye i czyni najczęściej zbytecznemi bolesne operacye. 2 dozy **K 3·60**.

Proszę adresować do

Apteki pod Aniołem Stróżem A. THIERRY'EGO w Pregrada koło Rohitsch.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy i t. d., oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy, dostarcza posadzki kamionkowe, żelazne okna wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski i schody na chór za skromnem wynagrodzeniem.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Pierwszorzędny lwowski zakład haftów artystycznych kościelnych i salonowych

BRONISŁAWY POLLO

we Lwowie, ul. Krakowska 7 III. p.

wykonuje i restauruje wszelkie aparata kościelne, szaty liturgiczne, baldachiny, antipedya, umbrakula, chorągwie ozdobne i zwykłe, sztandary sokole, korporacyjne, Tow. szk. ludowej, szkolne, makaty, gobeliny, dywany perskie, pasy słuckie itp.

Praca prawdziwie artystyczna, solidna i terminowa. — Ceny umiarkowane.

NA POST

poleca

Księgarnia Gubrynowicza i Syna

we Lwowie:

KS. ARCYBISKUP IZAAK ISAKOWICZ

KAZANIA

PIĘĆ TOMÓW

	K. h.
T. I. Kazania i nauki na wszystkie uroczystości w przeciągu całego roku	6·—
T. II. Kazania o męce Pańskiej i nauki przygodne	6·—
T. III. Ojcze nasz na ośm nauk pasyjnych rozłożony	4·80
T. IV. Kazania niedzielne w przeciągu całego roku	4·20
T. V. Kazania i nauki świętalne i przygodne	6·—
Czeczot. Wiara, konferencye	2·—
Józefowicz F. Egzorty rekolekcyjne i pasyjne dla młodzieży	3·—
Kazania o męce Pańskiej jako przygotowanie do spowiedzi przez Ks. A. T.	1·20
Pogadanki cztery rekolekcyjne napisał M. M.	1·—
Segneri. Kazania wielkopostne 2 tomy	8·—
Wagner Wilh. Przygotowanie do pierwszej Komunii świętej	4·50
Walczyński. Kazania pasyjne	3·20
Wróblewski Ks. Godzina Boża	1·—

Książki wysyłamy na żądanie za pobraniem pocztowem lub na rachunek i **spłaty miesięczne**. — Katalogi opłacone.

Kapelana poszukują SS. Karmelitanki (Niemki) w Nowym Peszcie. Kapelan ten mógłby pracować także dla Polaków, licznie w N. Peszcie zamieszkałych. — Wiadomości udzieli X. W. Danek (Budapest X. Kelemen-utca 32).

KSIĘGARNIA

ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

pod firmą

ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI

we Lwowie, ul. Teatralna Nr. 1.

poleca wydawnictwa własne i na składzie głównym będące.

	K	h.
Gryglewicz Ed. Ks. Kazania o Najśw. Sakramencie wydanie drugie 1910.	3	—
Kruszyński J. Ks. Nowy Testament, Ewangelie i dzieje apostolskie z komentarzem, 1909 format kieszonkowy oprawne w płótno	1	70
Makłowicz J. Ks. Przykłady ojczyste do nauki katechizmu Tom. I. 1910.	4	—
Pelczar J. S. Ks. Biskup Dr. Jezus Chrystus wzorem i mistrzem kapłana. Rozmyślania Tom I. 1909.	2	—
— Medycyna Pasterska Wyd. drugie illustr. 1908.	7	—
Spowiedź jako środek postępu duchowego Tom I. Od oziębłości do gorliwości 1907 Tom. II. Od gorliwości do doskonałości 1909 za dwa tomy	5	20
Szlagowski A. Ks. Mowy żałobne 1909.	3	50
Żukowski Jan Ks. Prof. Religia wobec pragnień szczęścia 1909.	[illegible]	—
Żukowski Stanisł. Ks. Częsta i codzienna Komunia św. 1909.	1	50
J. W. Ż. W krainę dziecka. Rzecz o uroku dziecięctwa młodym i starym ku rozrywce i rozwadze 1910.	3	—

Na czas Wielkiego Postu.

	K	h.
Gabrysz J. Ks. Krótkie nauki pasyjne	—	50
Kopyciński A. Ks. Dr. Siedem kazań o męce Pana Naszego Jezusa Chrystusa	2	—
Korzeniowski St. Ks. Kazania o męce Pańskiej 1909.	1	50
Kurczewski J. Ks. Konferencye i nauki rekolekcyjne 1909.	2	40
Pechnik A. Ks. Dr. Kazania pasyjne 1909.	3	—
Szlagowski A. Ks. Konferencye (w sprawie modernizmu) 1909.	2	—
Szlagowski A. Ks. Ojcze Nasz w 7 kazaniach pasyjnych	2	00

Księgarnia poleca wielki wybór kazań, dzieł teologicznych, ascetyki i przyjmuje zamówienia na dzieła przez którekolwiek księgarnie ogłaszane lub wydawane, tak w języku polskim jak i obcych.

Stale na składzie utrzymujemy wybór Brewiarzy, Horae diurae, Mszałów e. t. c. po cenach oryginalnych katalogowych.

Książki wysyłamy na żądanie za pobraniem pocztowem lub na rachunek i spłaty miesięczne.

Bogato zaopatrzony

SKŁAD PRZYBORÓW DEWOCYJNYCH

poleca firma

EUG. SPOŻARSKI NASTĘPCY

Lwów ulica Ruska 1.

Z powodu śmierci właściciela wszystko sprzedaje po najniższych cenach.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Statuę otrzymałem; bardzo pięknie i artystycznie wykonane. Dziękuję! Zamawiam nowy feretron, tej samej wysokości serce Pana Jezusa.

W Męcinie dnia 4. listopada 1909.

Ksiądz Marcin Zuziak.

»Znając Wielmożnego Pana jeszcze z czasów gimnazyalnych jako prawdziwego artystę rzeźbiarza, z zupełnem zaufaniem oddałem WPanu wykonanie pomnika Kościuszki.

Chwilę najważniejszą w życiu całego narodu t. j. przysięgę na rynku krakowskim przedstawił Wielmożny Pan z takim artyzmem, że mimo woli każdy przykuty uwagą zawołać może: »Przemów«.

U nóg orzeł polski, gotujący się do wzlotu, proporzec, armata, to myśl głęboko ujęta. Całość skuteczniej na kresach uświadamia, niż martwe czytelnie. Zasługa wielka, że Wielmożny Pan nie na zysk, lecz bajecznie tanio wykonawszy, patryotyzm miałeś na oku.

Publicznie dziękuję i polecam Wielmożnego Pana wszystkim, którym hasło: »Bóg i Ojczyzna«, wyryte jest w sercu«.

Ksiądz Karol Bialikiewicz
w Berezowicy koło Zbaraża.

»Odsyłam Panu resztę należytości za wykonanie dwóch statui do mego kościoła, z których jedna: Matka Boska Niepokalanie Poczęta z pińczowskiego kamienia, podoba się powszechnie i prawdziwy zaszczyt przynosi Pańskiej pracowni.

Przesyłam Panu »Szczęść Boże« do dalszej pracy w swoim zawodzie«.

Boguchwała, 22. grudnia 1909.

X. Purzycki m. p.

ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony **pierwszemi nagrodami!**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.